



# SYRENA

ROK XIX  
PARYŻ—LONDYN

## ORZEŁ BIAŁY

*Polska walcząca o wolność*

NR 30/890 (587)

CZWARTEK, 23 LIPCA 1959

W N U M E R Z E:

W. Zahorski — Zadania „Roku uchodźczego”.  
S. Mękowski — Urojenia i realizm pana Stommy w „Tygodniku Powszechnym”.  
W. Opolski — Dziesięć bezskutecznych ustaw...  
Z. L. Szadkowski — Położenie ruchu harcerskiego w Polsce.  
Czesław Jeśman — Pomruki „Czarnego Jądra” (I).  
A. Sawczyński — „Własna bitwa” armii „Łódź” (II).  
A. Klinga — Kto w kogo inwestuje?  
Z. Godyń — Somosierra w literaturze i w faktach.  
Dalszy odcinek powieści Józefa Łobodzkiego p. t.: „Droga powrotna”.  
Kronika wojskowa — Sovietica — Listy do redakcji — Wiadomości organizacyjne — Polskie życie kulturalne — Przegląd sportowy — Między plotką i anegdotą — Krzyżówka.

## KUKURYDZA I WOLNE ŻARTY

Numer z 11 bm. gomułkowskiej „Polityki” poświęcono głównie „kultowi (zaprzyjawnionej) jednostki”. Redaktor naczelny towarzysz Mieczysław F. Rakowski sporządził ożywczą kobylę dziennikarską pod jednym tytułem: Nikita Siergiejewicz Chruszczow. „Los związał mnie z kukurydzą” — głosi jeden z podtytułów. Biedna kukurydza. Niestety, nie tylko z nią „los związał” Nikitę.

Artykuł zaczyna się w sposób następujący:

„Od wczesnego ranka nieprzerwanym strumieniem płyną samochody po ulicach Moskwy. Mieszkańcy stolicy spieszą do pracy. Wśród niekończącego się strumienia samochodów znajduje się także wielka, czarna limuzyna. Podlega samym prawidłom ruchu, co każdy inny samochód. Miejsce przy szoferze zajmuje starszy człowiek, który obserwuje ruch uliczny, taksuje wzrokiem przechodniów, spogląda na okna wystawowe”.

„Człowiek” to Chruszczow. Dalej dowiadujemy się o zdumieniu, jakie ogarnęło bliżej nieokreślonego amerykańskiego dziennikarza, dla którego „widok przywódcy ZSRR jadącego jak wszyscy inni przez ulice Moskwy... musi wydać się czymś dziwnym” w porównaniu „z skrupulatnymi środkami ostrożności zarządzanymi przy przejazdach prezydenta Eisenhowera”. Nie ma się czemu dziwić. Wystarczy przypomnieć sobie ilość ludzi zamordowanych przez wysłanników Kremla na Zachodzie. I w Polsce. W Moskwie nikomu nie grozi ze strony skrytobójców nasłanych przez kapitalistów. Morderstwa załatwiają komuniści we własnym zakresie, przy czym morduje się „odgórnie” o czym N. Chruszczow wie najlepiej.

„Polityka” ozdobiona na pierwszej stronie fotografią szczerbatego Nikity zamyka numer felietonem poświęconym Marianowi Czarneckiemu, współpracownikowi naszego pisma. Felieton zatytułowany „Wolne żarty p. Czarneckiego” wyraża troskę o to, czy polska emigracja polityczna znajdzie środki na utrzymanie Biblioteki Polskiej w Paryżu. Czarnecki w swym liście do „Le Monde” stwierdził jako prezes francuskiego Oddziału SPK, że tak jak dawna emigracja potrafiła Bibliotekę stworzyć, tak samo obecna potrafi ją utrzymać. „Wolne żarty” — powiada „Polityka”, wiadomo przecież, że

(Dokończenie na str. 10)

### Dalsze komentarze na tle wystąpienia amb. Beame'a

Pisaliśmy w poprzednim numerze o zdumiewającym raporcie ambasadora Stanów Zjednoczonych w Warszawie, Jakuba Beame, w którym sugerował on „przyciszenie” rozgłośni Wolnej Europy, zwłaszcza zaś jej sekcji polskiej. Jednym tchem jak gdyby wyrażał on przekonanie, że krok ten da podstawę do przetargów z Sowietami i... dopomoże Gomułce, w którym widzi przywódcę „narodowego komunizmu” w rodzaju Tity.

Departament Stanu sugestie te odrzucił, stwierdzając jednocześnie, że Radio Wolnej Europy nie jest mu podległe, gdyż jest instytucją prywatną.

W numerze z 17 lipca, korespondent genewski „Le Monde”, Filip Ben, donosi, że zdaniem ambasadora Beame „przyciszenie” Radia Wolnej Europy strona amerykańska mogła by na konferencji w Genewie wyzyskać dla „zmiękczenia” stanowiska sowieckiego. Gromyko miałby za tę cenę pójść na ustępstwa w sprawie Berlina...

Obietnice ustępstw należą do stałego repertuaru polityki sowieckiej. Doświadczenie uczy, że wygrywają one wiele na tym, iż za o b i e t n i c e ustępstw otrzymywały zawsze od swych kontrahentów u s t ę p s t w a prawdziwe. Nie wydaje się nam prawdopodobne by ambasador Beame mógł o tym nie wiedzieć.

Śluznymi natomiast wydają się głosy czynników politycznych w Ameryce, które sprzeciwiły się tym sugestiom także i z tego względu, że zamknięcie rozgłośni Wolnej Europy przyjęto by za „żelazną kurtyną” jako oznakę, że Stany Zjednoczone pragną wrzecz się na zawsze polityki wyzwolenia w stosunku do narodów ujarzmionych przez Rosję Sowiecką.

## ZAMIAST ODPREŻENIA 'ZIMNA WOJNA' PRZYBIERA NA SILE

(WYDARZENIA I UWAGI)

ZDAWAŁOBY się, że upalne lato, kanikuła i wakacje, kiedy ogół społeczny jeszcze mniej myśli o polityce niż zwykle, powinno osłabiać także akcję polityczną rządów i dyplomacji. W tym roku jest przeciwnie i lato stało się na odwrót okresem szczególnie intensywnej działalności międzynarodowej. Co więcej, wypada stwierdzić, że wśród tego upalnego lata, po tygodniach tzw. odprężenia, następuje zaostrenie sytuacji międzynarodowej. Wśród wakacyjnej kanikuły i gorąca „zimna wojna” weszła znowu w drażliwą fazę.

Konferencja genewska, po wznowieniu i wbrew lansowanym nadziejom, nie rusza naprzód. Chruszczow ze swojej podróży po ziemiach polskich rzucił kilka prowokacyjnych deklaracji i następnie odwołał zapowiedzianą wizytę w państwach skandynawskich. Wizycie i rewizycie na linii Waszyngton—Moskwa nie towarzyszy bynajmniej atmosfera zbliżenia, chociaż Kozłow starał się kokietować Amerykanów, a państwo Nixon brali przed wyjazdem gorączkowo lekcje rosyjskiego, aby chwycić za serce podstawianych im do rozmów przetrzętych obywateli sowieckich, w rzeczywistości najpewniejszych ludzi reżymu i NKWD.

Najważniejszym jednak objawem zaostrenia sytuacji międzynarodowej jest ogłoszenie 21 bm. pesymistycznych poglądów na nią prez. Eisenhowera. Pesymizm Prezydenta, jak stwierdza komunikat Dep. Stanu opiera się na poufnych raportach z Genewy, według których Sowietom w istocie nie zależy na konferencji „na szczycie”, a celem ich jest przede wszystkim dzielenie zachodnich sprzymierzeńców. Prez. Eisenhower stanowczo oświadcza, że nie weźmie udziału w konferencji „na szczycie” pod warunkami, któreby wywołały w społeczeństwie amerykańskim wrażenie, jakoby kapitulował on pod presją sowieckich pogroźek w sprawie Berlina. „Gdyby miało dojść do wojny — czytamy dalej w komunikacie — zachodni aliantci będą musieli zdecydować, czy użyć bomby jądrowej. Jeśli chodzi o stanowisko Stanów Zjednoczonych będzie ono zależało od tego, co uznają za najlepsze dla bezpieczeństwa kraju”. Oceniliśmy dalej pesymistycznie lecz spokojnie sytuację, którą wywołała by nowa blokada Berlina, komunikat w zakończeniu dementuje pogłoski, jakoby wiceprezydent Nixon wioził do Rosji od Prezydenta ważne propozycje albo pełnomocnictwa.

„Pakt Stalin—Hitler był słuszny” — mówi Chruszczow w Polsce

Wśród licznych wypowiedzi gadatliwego, jak zwykle, Chruszczowa do spędzanych w ośrodkach polskich naszych rodaków, najbardziej charakterystyczna i prowokacyjna zarazem była pochwała paktu niemiecko-sowieckiego, zawartego między Stalinem a Hitlerem w sierpniu 1939. Chruszczow pozwolił sobie na to w Sosnowcu, gdzie wystąpił wobec górników nie tylko polskich. Zwieziono tam delegacje komunistyczne z 21 krajów całego świata i do nich sowiecki premier wygłosił jedną z naj-

dłuższych za ostatniego pobytu w Polsce swoich mów. Ta pochwała paktu Stalin—Hitler, zawartego przeciw Polsce i urzeczywistnionego kosztem najstraszniejszych klęsk i cierpień naszego narodu dowodzi całkowitego lekceważenia przez sowieckiego dyktatora uczuć polskich. Czyżby Gomułka go uprzedzał, że duch narodu jest już złamany i może sobie na takie lekceważenie pozwolić?

Jeśli nawet to zrobił, nie miał z pewnością racji, na co wskazują choćby niezmiernie staranne środki ostrożności, jakie musiały komunistyczne władze zastosować podczas pobytu Chruszczowa w Polsce. Londyński „The Times” pisał o nich 20 bm. w korespondencji z Warszawy, jako o

szczególnie dotkliwych i świadczących, jak „ciężko obarczała warszawskie władze odpowiedzialność za bezpieczeństwo p. Chruszczowa i sowiecką delegację. Zabroniono sprzedaży alkoholowej w Szczecinie i Poznaniu, podczas pobytu delegacji w tych miastach, a wszędzie ulice były pełne mundurowej i tajnej policji. Dziwne traktowanie zachodniej prasy było inną oznaką szczególnego niepokoju władz. Korespondenci otrzymywali minimum ułatwień i często byli zdawani na los szczęścia, gdy chodziło o obecność w miejscach wystąpień Chruszczowa. Czasem im się udawało, czasem bywali sromotnie odpędzani”.

Mowa Chruszczowa w Szczecinie oddziaływała szczególnie studząco na na-

WITOLD NOWOSAD

## WSPÓLNOTA FRANCUSKA ZACZYNA DZIAŁAĆ

ŚWIĘTO narodowe 14 lipca 1959 było pierwszym świętem narodowym nie tylko Francji, lecz także niedawno powstałej Wspólnoty francusko-afrykańskiej. Wspaniałe uroczystości, zorganizowane z talentem przez słynnego pisarza a obecnie ministra w rządzie Debré — p. André Malraux, w swym przepychu i świetnej organizacji dorównywały najlepszym tradycjom manifestacji i zabaw w dawnych wiekach. Szczególnie imponująca defilada wojskowa blisko 14 tysięcy żołnierzy i około 250 czołgów na Polach Elizejskich i placu Concorde oraz wspaniałe ognie sztuczne wieczorem 13 lipca nad ogrodem Tuileriów wzbudziły podziw zebranych ogromnych tłumów.

De Gaulle chciał pokazać Paryżanom nie tylko symbolicznie, ale także w sposób realny istnienie Wspólnoty. Stąd ceremonia wręczenia specjalnych sztandarów premierom trzynastu państw należących do Wspólnoty, stąd też obecność wielu żołnierzy kolorowych na ulicach stolicy Francji, a na trybunie honorowej wielu dygnitarzy o czarnych i brązowych skórkach. Gdy się pomyśli, że „Marsylianka” (tym razem grana i śpiewana w znakomitym układzie Berlioz) stała się hymnem narodowym dla ludzi nie należących do rasy białej, to pojmuje się lepiej sens ewolucji ostatnich 200 lat w dziejach Europy. Nie imperializmy i nie nacjonalizmy mają przed sobą przyszłość, lecz to, co jest oparte na idei wolności człowieka i narodu, to, co szanuje w człowieku jego godność ludzką, tak jak to nakazuje religia chrześcijańska, bez względu na kolor jego skóry — to właśnie staje się wielką siłą XX stulecia. Między potęgami Stanów Zjednoczonych i Rosji Sowieckiej, państw ogromnych przestrzeni, w Europie wyrastają już dwa a nawet trzy zespoly państw: Brytyjska Wspólnota Narodów, Wspólnota francusko-afrykańska, wreszcie zaś Europejska Wspólnota Gospodarcza sześciu państw, która w przyszłości obejmie, być może, także inne państwa.

Zastuga V Republiki francuskiej i jej kierowników polega na tym, że dostatecznie wcześnie, chociaż już po utracie znacznej części dawnego imperium francuskiego — wyzwała ona tę nową orientację milionów ludzi na świecie. Eksperyment jest dopiero w początkach; zanim utrwala się formy organizacyjne Wspólnoty francusko-afrykańskiej, jeszcze upłynie dużo wody w Sekwanie. Już dzisiaj istnieje spór między zwolennikami ścisłej federacji i luźniejszej konfederacji wśród przywódców murzyńskich dawnej Afryki zachodniej i równikowej. Część państw należących wprawdzie do Wspólnoty — jest zahipnotyzowana przykładem Gwiney, która pod wpływem propagandy równocześnie nacjonalistycznej i komunistycznej w ubiegłym roku wypowiedziała się przeciw Wspólnocie i związkowi z Francją, wybierając całkowitą niepodległość.

Ale sam fakt, że Gwinea mogła to uczynić, wskazuje, iż referendum i związane z nim wybory były prawie wszędzie wolne w Afryce czarnej i że powstanie Wspólnoty jest istotnie dziełem ludzi białych i czarnych. To właśnie gwarantuje Wspólnocie bardzo jej rozwój, aniżeli przepisy konstytucyjne i nawet połączenie sił zbrojnych wszystkich państw.

Prezydent Wspólnoty de Gaulle, inaugurując pierwsze posiedzenie Senatu Wspólnoty w pałacu Luksemburskim, nawiązał i do filozofii chrześcijańskiej i do hasel wyniesionych z wielkiej rewolucji francuskiej: wolności, równości i braterstwa. Nie jest to żaden paradoks, albowiem to co było najlepsze w rewolucji francuskiej, pochodziło z myśli chrześcijańskiej, a to co było w niej złego, tj. rządy terroru i gwałtu wypływało z tradycji rzymsko-pogańskiej. Francja, jeśli idzie o terytoria zamorskie, ma chyba z państw europejskich najpiękniejszą kartę w dziedzinie walki z niewolnictwem: już wielka rewolucja ogłosiła zniesienie niewolnictwa, a w XIX wieku wszystkie rządy francuskie (szczególnie w r. 1848) zrobiły wiele dla zniesienia niewolnictwa

Murzynów na świecie. Murzyni, cokolwiek byśmy mówili o istniejących wśród nich sympatiach także do komunistów i Sowietów, nie zapominają o tym, ile są winni Francji. Ze wszystkich państw dużych niewątpliwie z Francją Murzyni mogą się porozumieć najłatwiej, bo jest to kraj, który i w swej elicie i w swych szerokich masach nie zna rasizmu.

Pole do działania dla Wspólnoty francusko-afrykańskiej jest ogromne: w Europie Francja dzięki jej istnieniu zdobędzie nareszcie odpowiednią przeciwwagę i dla rosnącej potęgi niemieckiej i dla polityki brytyjskiej, która nieraz kieruje się swoimi interesami sprzecznymi z interesami Francji. Ale najważniejszym jej zadaniem jest uratowanie Afryki przed komunizmem. Niepodległe państwa afrykańskie, takie jak Abisynia, Liberia lub Ghana, nie mówiąc o Maroku lub Tunisie są zbyt słabe, aby móc przeciwstawić się i sile sowieckiej i propagandzie komunistycznej. Nasser w Egipcie i Syrii uprawia politykę tzw. pozytywnej neutralności, która w gruncie rzeczy służy dotąd raczej Sowietom, niż jemu samemu. Na takim tle powstanie i rozwój Wspólnoty francusko-afrykańskiej, która działa innymi środkami, niż oparta na skrajnym rasizmie białych ludzi Unia Północno-Afrykańska — może mieć wpływ przyciągający na wiele innych jeszcze elementów afrykańskich. W tym punkcie nowa polityka Francji kierowanej przez de Gaulle'a zbliża się do długofalowej i mądrej, a od dawna niezwykle ostrożnej polityki Kościoła katolickiego na terenie Afryki.

Oczywiście, dopóki trwa wojna w Algierze i dopóki Wspólnota jest narażona na wpływ odśrodkowych tendencji, dopóty nie może ona jeszcze odegrać całkowicie swej roli. Istnieją wszakże uzasadnione nadzieje, że ten twór państwowy, zgodny z duchem XX wieku, szybko się rozwinie i będzie się wzmacniał z każdym dniem.

F<sup>o</sup> B. 2156



STEFAN MEKARSKI

# UROJENIA I REALIZM PANA STOMMY

W „TYGODNIKU POWSZECHNYM“

**P** RZYWÓDCA grupy katolickiej „Znak“ Stanisław Stomma ogłosił w „Tygodniku Powszechnym“ (nr. 25, 21.6.) niezmiernie charakterystyczną polemikę pt. Cień Winkelrieda — z niewymienionymi po nazwisku publicystami emigracyjnymi, „którzy nas (tzn. grupę „Znak“ — S.M.) nie rozumieją i sprawy polskie oceniają niesprawiedliwie“.

Publicyści ci mianowicie wychodząc z założenia sprzeczności ideologicznej między katolicyzmem a komunizmem domagają się od społeczeństwa w kraju — zdaniem autora — rozpętania i zaostrzenia konfliktu politycznego, a tymczasem naród doświadczył „szaleńskich powstań“, „falszywej romantyki politycznej“ i „ma awersję do zbiorowej martyrologii“. Propaganda emigracyjna dogadza — według p. Stommy — tym czynnikiem politycznym na Zachodzie, które „przyzwyczaiły się traktować Polaków jako samobójczych ofiarników“ i radeby swoje interesy i cele realizować kosztem cierpień i hekatomb Polski. Przeciw takiej propagandzie autor zakłada w imieniu „Znaku“ protest i uważa, że obecny „eksperyment polski“ porozumienia katolicyzmu z komunizmem nie tylko nie jest utopią i nie tylko ma na swoim koncie „niejedno znaczne osiągnięcie“, ale nadto ma „sens bardziej uniwersalny“, stwarzając szansę porozumienia między „dwoma antagonistycznymi obozami na szerszą skalę“. Słowem, wszelka ideologia „krucjaty jednych przeciw drugim“ jest zbrodnią i przez społeczeństwo w kraju została przewzięta, natomiast eksperyment „rozsądnego kompromisu“ jest jedyną koncepcją realną i twórczą, gdyż ułatwia życie ludziom, którzy „chcą byt swój ulepszać i wzbogacać“.

P. Stomma mówiąc o prowokowanym przez emigrację konflikcie katolicyzmu z komunizmem ma na myśli — rzecz jasna — konflikt polsko-rosyjski. Jest to oczywiście skoro szukając analogii i genealogii dla dzisiejszych sprzeczności, powołuje się na szaleńcze powstańca, na „martyrologię“ i „romantykę“. Sytuacja Polski w niewoli pod zaborcami jest zatem porównywalna co do istoty swojej z sytuacją Polski pod rządami komunistycznymi — i to stwierdzenie autora jest cenne i ważne.

Do urojenia natomiast należy zarzut, że publicystyka emigracyjna proponuje społeczeństwu w kraju powstania, „bezpośrednią akcję“, „krucjaty“, itp. P. Stomma jest tu ostrożny i formuluje zarzut pod adresem anonimów, gdyż nie mógłby konkretnie wskazać choćby jednego publicysty emigracyjnego, któryby popierał zewnętrzne inspiracje „samowyzwalania“ lub do takiej akcji społeczeństwo w kraju zachęcał. Wręcz przeciwnie, publicystyka emigracyjna od lat przeciwstawia się jak najbardziej stanowczo obecnym koncepcjom „samowyzwalania“, stwierdzając przy każdej nadarzającej się okazji, że wyzwolenie Polski i Europy środkowo-wschodniej dokonać się może tylko przy czynnej — co wcale nie znaczy: wojennej — pomocy i interwencji Zachodu. Te same argumenty przeciw „samowyzwoleniu“, które po raz pierwszy spotykamy na łamach „Tygodnika Powszechnego“ w art. p. Stommy, publicyści emigracyjni głoszą od dawna. Co więcej, nie brak częstych ostrzeżeń w piśmie emigracyjnym przed pójściem na lep prowokacji, które mogłyby wywołać w swych skutkach dalszą zbrojną interwencję Rosji.

Nikt więc z emigracji nie proponuje społeczeństwu w kraju „postawy

Winkelrieda“ lub krucjaty zbrojnej. Podejrzewamy, że p. Stomma wie o tym równie dobrze, jak i my, i że w artykule jego chodzi nie tyle o fikcyjny „cień Winkelrieda“, ile o propagandę „polskiego eksperymentu“, w który coraz widoczniej i częściej angażuje się grupa „Znaku“. Zwróćmy uwagę, że autor artykułu w „Tygodniku Powszechnym“ akceptując analogię między niewolą pod zaborami a obecną sytuacją polityczną społeczeństwa polskiego i odrzucając powstania oraz martyrologię jako metodę walki z tym położeniem — proponuje równocześnie diametralnie różny, aniżeli w latach 1830, 1863 czy 1944 sposób zachowania się, a mianowicie: porozumienie, kompromis, współdziałanie.

Otóż przeciw takiej propozycji mytu na emigracji (bo w kraju tego zrobić nie wolno) musimy zgłosić sprze-

ciw. Niesięganie dziś do broni, po którą sięgali Kościuszko, Mochński, Traugutt, Piłsudski czy powstańcy warszawscy — to wcale nie oznacza zgody na współdziałanie z agentami niewoli, określane nadto przez Stomnę jako „jedyna, logiczna, twórcza koncepcja“. To, że ludzie chcą żyć, bogacie swoją egzystencję i czynią w tym kierunku konkretne wysiłki — nie jest odkryciem Ameryki. Jest zrozumiałe, że stan faktyczny zmusza społeczeństwo do organizowania swego życia w ramach narzuconego z zewnątrz systemu. Przez półtora wieku niewoli pod trzema zaborcami też byliśmy zmuszeni do takiego życia i do takiej organizacji. Ale tak samo jak wtedy tak i dzisiaj nie należy z konieczności robić cnoty, a z przynuszu „twórczą koncepcję“, zasadę polskiej myśli politycznej, polecaną nawet do naśladowania w skali uniwersalnej.

W artykule p. Stommy nie padło ani razu słowo: Rosja, ale przecież cały jego wywód zmierza do uzasadnienia koncepcji „twórczego“ porozumienia z „antagonistycznym obozem“, a to, czego autor nie domówił, to jego przyjaciel polityczny p. S. Kisielewski w swych felietonach nazywa raz po raz po imieniu. Były zresztą już w „Tygodniku Powszechnym“ deklaracje programowe, które uznały przedstawienie polskiej myśli politycznej z Zachodu na Wschód jako fundament naszej dzisiejszej racji stanu. Idąc po tej linii „twórczego kompromisu“ dochodzi się do doktryny Bolesława Piaseckiego i jego współpracowników z „Paxu“, którzy już stawiają znak równania między polskim interesem i rosyjskim, uważając sojusz z Rosją nie tylko za polską rację stanu, ale za „zasadę, integralnie związaną z wewnętrznymi przemianami społecz-

no-gospodarczymi w naszym kraju“ („Słowo Powszechnie“, 12.6.1959). P. Stomma zdaje się już być bliski tej „zasady“, a „Pax“ zaczyna nad „Znakiem“ górować szczerością i pionierskim temperamentem.

Realizm polityczny, choćby najbardziej pozytywistyczny — musi mieć i znać swoje granice. Musi zatrzymać się, gdy grozi zagrożenie istoty osobowości narodowej. Kompromis nie może przerastać w ugodę. Istota zagadnienia, które poruszył p. Stomma, leży w innej — aniżeli on wskazał — płaszczyźnie. Nie „cień Winkelrieda“ nam dziś — jak sądzimy — grozi. Chodzie natomiast o to, aby w kulcie dla „koegzystencji“, „rozsądnego kompromisu“, rozwiązań konstruktywnych i „realizmu“ grupa „Znaku“ nie spełzała na pochylni oportunistów, kapitulacji i rezygnacji z idei niepodległości. Przykłady takich — o jakich pisze Stomma — „koncepcji twórczych“ (z wiadomymi skutkami) w historii naszej są znane. Dość przypomnieć stańczyków krakowskich lub stronnictwo polityki realnej w Królestwie w początkach bieżącego stulecia.

W. OPOLSKI

## DZIESIĘĆ BEZSKUTECZNYCH USTAW...

ZWALCZANIE PRZESTĘPSTW GOSPODARCZYCH W POLSCE

**G** DY 13 lipca 1957 r. sejm warszawski uchwalił ustawę „O zwalczaniu spekulacji i ochronie interesów nabywców oraz producentów rolnych w obrocie handlowym“ postawie nie zdawali sobie widocznie sprawy, że uchwalają z rządu siódmą ustawę, traktującą o tym samym przedmiocie. Praktycznie była to ustawa ósma ponieważ obok ustaw i dekretów specjalnych obowiązywały jeszcze przepisy kodeksu karnego z 1932 r. o przestępstwach natury gospodarczej.

Nowa ustawa określała rodzaj przestępstw oraz osoby podpadające pod jej przepisy: dyrektorów jednostek handlowych oraz personel składnic i sklepów. Za popełnienie tych przestępstw groziła sprawcom kara więzienia do lat 10. Ustawa była do tego stopnia wyczerpująca, że nawet wykupującym bilety do teatrów i kin groziła kara więzienia do jednego roku. Toteż wydawało się, że pierwszy po-gomułkowski sejm uchwalił nareszcie ustawę idealną, która zlikwiduje przestępstwa gospodarcze.

Tak się wydawało partii, czynnikiem reżymowym i posłom. A oto minęło zaledwie sześć miesięcy, gdy do sejmu wpłynął projekt jeszcze jednej ustawy, tym razem już dziewiątej. Na posiedzeniu komisji prawniczej wyjaśniono, że poprzednio uchwaloną ustawą nie jest dostatecznie odstraszająca. Stąd projekt nowej ustawy przewidywał, że sprawca, który wyrządził majątkowi społecznemu szkodę przekraczającą 50 tysięcy złotych podlegał karze nie krótszej niż 5 lat, a jeśli szkoda przekroczy 100 tysięcy złotych, kara nie może być niższa niż 8 lat. Niezależnie od kary więzienia sąd przy większej szkodzie winien, a przy mniejszej może, orzec przepadek majątku skazanego w całości lub w części. Wreszcie jeśli istniało domniemanie, że rzeczy i prawa znajdujące się w posiadaniu osoby będącej w stosunku bliskim z podejrzanym, prokurator mógł wydać postanowienie o zabezpieczeniu szkody u tych właśnie osób trzecich.

W dniu 21 stycznia 1958 sejm nową ustawę uchwalił, dając jej nazwę „O wzmożeniu ochrony mienia społecznego przed szkodami wynikającymi z przestępstw“.

Wydawało się, że teraz nareszcie majątek społeczny został solidnie zabezpieczony ze wszystkich stron. „Ustawniony“ wymiar kary przy szkodach ponad 50 i 100 tysięcy złotych,

orzeczenie o przepadku majątku oraz zabezpieczenie szkód na majątku osób bliskich, najczęściej krewnych sprawcy, to wszystko zapewniać miało bliski koniec rozkradania majątku społecznego.

Jednak i teraz zaledwie „Dziennik Ustaw“ dotarł do sądów a już na posiedzeniach partyjnych i w prasie pojawiły się zarzuty, tym razem skierowane przeciw sądom. Zarzucano im, że nie stosują się do zaleceń prezesa sądu najwyższego, który polecił wymierzać nie najniższą, lecz najwyższą karę, oraz, że bardzo często wydają wyroki z zawieszeniem wykonania kary. Ponadto podniesiono przeciw sądom jeszcze jeden zarzut a mianowicie, że wydają wyroki surowsze jeśli szkodę wyrządził osobie prywatnej, a za to przestępców, którzy wyrządzili szkodę mieniu społecznemu karzą łagodniej.

Sędziowie ze swej strony bronili się przeciw zarzutom argumentem o bardzo istotnym znaczeniu. Winę za łagodne wyroki rzucili na asystujących im ławników, którzy przy wydawaniu wyroków mają równe prawa i najczęściej przegłosują sędziego zawodowego. Oni — tak oświadczyli sędziowie — decydują najczęściej o wymiarze kary. Część prasy np. w województwie olsztyńskim poparła sędziów zawodowych i wysunęła propozycję zlikwidowania systemu ławników, propozycję bez większego praktycznego znaczenia. Jak wiadomo, w ustroju komunistycznym, sądy obowiązane są do składania radom narodowym sprawozdań okresowych, rady zaś, jako „reprezentacja ludu“ winny służyć sądom pomocą. Ławników wybierają rady narodowe spośród osób cieszących się pełnym zaufaniem partii. Stąd w sądach nie są oni tylko pomocnikami sędziego, lecz reprezentantami organu, który winien sędziemu służyć radą...

Z CZYM WYSTĄPIŁ USTAWODAWCA LUDOWY?

Z nową ustawą! Tym razem komitet centralny jako zasadniczy wnioskodawca wszystkich ustaw postanowił przeprowadzić przez sejm jeszcze jedną — dziesiątą z rządu — ustawę, zatytułowaną „O odpowiedzialności karnej za przestępstwa przeciw własności społecznej“. W dniu 18 czerwca br. sejm ustawę uchwalił.

Nowa ustawa rozpoczyna się od prymitywnej konstrukcji artykułu

pierwszego, który mówi, że „kto kradnie, przywłaszcza sobie, wyludza lub w jakikolwiek inny sposób zagarnia mienie społeczne podlega karze“ itd. Podobny przepis zawierają kodeksy karne na całym świecie z tą tylko różnicą, że nie kładą specjalnego nacisku na kradzież mienia społecznego. Za to drugi artykuł jest bardziej precyzyjny bo mówi, że karze więzienia od lat 2 do 10 podlega, kto nad mieniem społecznym sprawuje zarząd albo jest odpowiedzialny za ochronę, przechowanie lub zabezpieczenie, a w tym charakterze zagarnia mienie społeczne, co wyraźnie wskazuje gdzie ustawodawca ludowy dostrzegł większość sprawców przestępstw społecznych.

W artykule 3 natomiast, polski ustawodawca ludowy wzorował się na kodeksie karnym Związku Sowieckiego. Mówi on, że jeśli sprawca posługuje się bronią lub innym niebezpiecznym narzędziem to podlega karze więzienia nie krótszej niż 5 lat i karze grzywny lub karze więzienia dożywotniego i karze krzywny albo karze śmierci.

Nowy ludowy kodeks karny — jak zapowiedział referenci — ma zasadniczo znieść karę śmierci. Ma być ona stosowana tylko w wyjątkowych wypadkach. Artykuł 3. nowej ustawy przewiduje taki wyjątkowy wypadek. Nie mówi nic o pozbawieniu w trakcie popełnienia przestępstwa życia człowieka, a jedynie o zagarnięciu mienia społecznego w czasie którego sprawca miał przy sobie niebezpieczne narzędzie.

Innym obostrzeniem w nowej ustawie jest postanowienie, że kumulatywnie z karą więzienia 5 lat skazuje się sprawcę i na grzywnę nie niższą niż 30 tysięcy złotych, a wreszcie, że w sprawach o przestępstwa określone w nowej ustawie nie stosuje się warunkowego zawieszenia wykonania kary, chyba że sąd, ze względu na wyjątkowe okoliczności danego przypadku uzna zawieszenie wykonania kary za celowe. W takim jednak wypadku sąd może zawiesić karę tylko wtedy, gdy szkoda zrządzona przestępstwem została w całości pokryta.

W tym samym dniu sejm uchwalił również zmianę przepisów postępowania karnego. Jedną z najważniejszych zmian jest rozszerzenie uprawnień Milicji Obywatelskiej, która już w toku śledztwa lub dochodzenia może dokonać u podejrzanego tymczasowe-

go zajęcia mienia ruchomego dla zabezpieczenia roszczeń o naprawienie szkody, grożącej mu kary grzywny lub przepadku majątku.

CIEKAWY CYFRY

W związku z wydaniem nowej ustawy, która ścieśnia sędziemu swobodę wyrokowania warto zapoznać się z artykułem w „Przeglądzie Kulturalnym“ z 2 lipca br. Artykuł zawiera cyfry, z których wynika, że np. w 1957 r. z ogólnej liczby popełnionych przestępstw gospodarczych, 29 proc. popełnionych zostało przez kierowników przedsiębiorstw uspołecznionych, 12,8 proc. przez kierowników działów, a 8,7 proc. przez głównych księgowych, w sumie ponad 50 proc. przestępstw gospodarczych popełnili ludzie, którym powierzono ochronę mienia społecznego. Około tych grup — pisze pismo — powstają różne mafie, które korumpują pozostałą część aparatu gospodarczego.

Odnosnie działalności sądów — jak wynika z artykułu — na ogólną ilość zawieszonych wykonania kary, tylko w 349 wypadkach zobowiązano skazanego do wynagrodzenia szkody. W tym samym roku na 14,553 wypadków wymierzono grzywnę nie przekraczającą 500 złotych tylko w 437 wypadkach.

Artykuł nie wspomina o argumentach podniesionych przez sędziów w szczególności o argumentach głównym tj. że o wymiarze kary decydują głównie ławnicy. Nie wspomina również o zarzucie, że sądy wymierzają surowe kary gdy poszkodowanym jest osoba prywatna, a mniej surowe, gdy chodzi o mienie społeczne. Pismo bowiem zdaje sobie dobrze sprawę, że tam, gdzie cały przemysł i handel jest w ręku państwa, gdzie wszelkimi surowcami, półfabrykatami i gotowymi towarami dysponuje wyłącznie państwo, tam oczywiście wszelkie kradzieże i nadużycia będą popełniane w gospodarce uspołecznionej. W zarzutach podniesionych przeciw sądom nigdy nie ujawniono jaki procent kradzieży dokonano u osób prywatnych a ile w przedsiębiorstwach i sklepach państwowych.

Jakie będą wyniki obostrzonych przepisów nowej — dziesiątej z rządu — ustawy z czerwca br.? Dowiemy się o tym nie długo z prasy krajowej, a zwłaszcza wtedy, gdy centralny komitet wniosie do sejmu projekt ustawy jedenastej...



Z. L. SZADKOWSKI

## POŁOŻENIE RUCHU HARCERSKIEGO W POLSCE

Z WIELKIM żalem trzeba stwierdzić, że uchwały „Walnego Zjazdu Związku Harcerstwa Polskiego”, który odbył się w Warszawie od 18 do 21 kwietnia br. potwierdziły w pełni obawy nurtujące od dłuższego już czasu koła harcerskie. Organizacja została oddana w ręce ludzi związanych z partią i służących celom komunizmu. Ruch harcerski, który z żywiołową siłą ujawnił się po wydarzeniach z czerwca i października 1956 r. nie uzyskał form organizacyjnych zgodnych z duchem i treścią harcerstwa.

Warto przypomnieć, że konferencja grudniowa 1956 roku w Łodzi zdecydowała, iż „Walny Zjazd” odbędzie się w początkach roku 1957. Parokrotnie przesuwano termin tego Zjazdu. Dwuletnią zwłokę wykorzystwały czynniki partyjne dla przygotowania takiego obeszłania zjazdu, któryby zapewnił posłuszeństwo linii partyjnej. Na wszystkich szczeblach organizacyjnych odbudowano zespoły partyjne, rzeczywiste ośrodki kierujące pracą harcerską, zlikwidowano stanowisko przewodniczącego Rady Harcerskiej, powołano Radę Przyjaciół Harcerstwa, na czele której stanął gen. Spychalski, uchwycono kontrolę nad życiem i pracą drużyn. Związano organizację ze „Światową Federacją Młodzieży Demokratycznej” i nawiązano ścisłą współpracę z organizacjami bloku komunistycznego. W przeciwieństwie do pierwszych miesięcy po konferencji łódzkiej w prasie harcerskiej zabrakło wiadomości z historii Związku Harcerstwa Polskiego jak i o pracy harcerstwa w wolnym świecie. Szczególną działalność rozwinięły osoby odkomenderowane z partii. Wśród nich należy wymienić Jakuba Goldberga, kapitana NKWD, usuniętego z armii rosyjskiej za znanie się nad żołnierzami, i profesora Suchodolskiego.

O roli zespołów partyjnych świadczą wydarzenia w czasie zebrania Naczelnej Rady Harcerskiej, w kwietniu 1958 roku, na którym postanowiono zlikwidować stanowisko przewodniczącego. Gdy po wielogodzinnej dyskusji „Naczelna Rada Harcerska” nie mogła zdecydować się na tę uchwałę, Jakub Goldberg zażądał przerwy, w czasie której odbyła się narada zespołu partyjnego. Goldberg tłumaczył zebranym, że nie go nie obchodzi zasady postępowania harcerskiego, że interes partii wymaga zlikwidowania tego stanowiska i że członkowie partii mają obowiązek działać zgodnie z nakazem partii. Po wznowieniu obrad uchwalono likwidację stanowiska przewodniczącego. Parę tygodni przed „Walnym Zjazdem” odbył się trzeci kongres Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. W kongresie tym obok przedstawicieli innych organizacji młodzieży w Polsce, jako delegatka wzięła udział Zofia Zakrzewska, ówczesny i obecny „Naczelnik Harcerstwa”, która między innymi powiedziała:

„... Nasi polityczni i ideologiczni przeciwnicy doskonale rozumieją, jak istotne znaczenie dla przyszłości narodu ma kierunek wychowania. I dlatego harcerstwo było i jest wystawione na ataki kłery i reakcji... Dziś po dwu trudnych latach, mogę w imieniu nas wszystkich zapewnić III Zjazd partii, że nasz wkład w wychowanie młodego pokolenia będzie realizacją generalnej linii partii... Szczególnie dumni jesteśmy z naszej pozycji na wsi...”

Istotnie „harcerstwo” na wsi w planach komunistów ma szczególną rolę do spełnienia. Ma ono, korzystając z nimbów harcerskiego, ułatwić komunistom wyszkolenie działaczy ko-

munistycznych, a jak wiemy, partia napotyka na olbrzymie opory na wsi.

W uchwalonym na „Walnym Zjeździe” statucie czytamy: — „ZHP pracuje pod ideowym przewodnictwem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. ZHP wychowuje młodzież w duchu idei socjalizmu... ZHP jako instytucja świecka nie organizuje życia religijnego. Wychowuje swych członków w duchu wolności przekonań i szeroko pojętej tolerancji tak w stosunku do wierzących jak i nie wierzących”. W zobowiązaniu zaś instruktorskim, między innymi czytamy: „Będę pracował nad utrwaleniem w umysłach i uczuciach młodzieży zrozumienia i umiłowania idei socjalizmu”.

W drugim dniu zjazdu, na salę przybył Gomułka w otoczeniu członków Politbiura i wygłosił obszernie przemówienie, podkreślając znaczenie pracy wychowawczej dla partii. Powiedział m.in.:

„Kilka tygodni temu tutaj, gdzie dzisiaj wy obradujecie, obradował III Zjazd naszej partii. Mimo, że na tym Zjeździe wspomniano tylko o ZHP, niemniej uchwały podjęte przez Zjazd wytyczają kierunek działalności i dla waszej organizacji.”

III Zjazd naszej partii opracował bowiem program wszechstronnego rozwoju Polski Ludowej, program budownictwa socjalistycznego na okres najbliższego siedmioletnia. Aby ten śmiały program z każdym dniem i z każdym rokiem stawał się rzeczywistością naszego życia, muszą go przekuć w czyn na swoich odcinkach pracy wszystkie działające w naszym kraju partie, związki i stowarzyszenia, wszystkie ich terenowe organizacje. Musi go przekuć w czyn Związek Harcerstwa Polskiego na swym niezmiernie ważnym odcinku pracy... Przewodnią myślą działania harcerstwa winno być zatem zdobywanie młodzieży dla socjalizmu — wychowanie przyszłych współgospodarzy i współtwórców socjalistycznej ojczyzny. *Taki jest naczelnym celem Związku Harcerstwa Polskiego...*”

Po przemówieniu Gomułki zebrani odśpiewali międzynarodówkę.

Znamienne były wyniki głosowania. Punkt mówiący o ideowym przewodnictwie partii przyjęty został siedmiuset paroma głosami przy siedmiu przeciwnych i przy siedmiu wstrzymujących się. Punkt mówiący o nawiązaniu do „postępowych tradycji ruchów młodzieżowych” przyjęty został przy jednym głosie sprzeciwu. Punkt mówiący o świeckości wychowania przyjęty został przy jednym wstrzymującym się. Warto tu przypomnieć, że zagadnienie „tolerancji religijnej” wyglądało w praktyce co najmniej dziwnie. *W drużynach i na obozach, nawet gdy młodzież była w stu procentach wierząca nie wolno było uprawiać praktyk religijnych.* Drużynowi, instruktorzy, którzy dopuścili się tego „przestępstwa”, zostali od pracy usunięci.

DO STUOSOBOWEJ „Naczelnej Rady Harcerskiej” wybrano nowych ludzi. Spośród dawnych działaczy harcerskich weszło zaledwie kilku i to takich, o których należy sądzić, że odpowiadać będą partyjnemu, komunistycznemu założeniu. W okresie przedzjazdowym, w czasie zjazdu i po zjeździe, dzienniki i tygodniki w Kraju poświęciły dużo miejsca sprawom harcerstwa. Dla zilustrowania oceny zjazdu warto przytoczyć niektóre wyjątki z artykułu Kazimierza Koźniewskiego, zamieszczonego w „Polityce”, organie Gomułki:

„W okresie października spróbowano naprawić błąd 1949 roku. Powstała nowa organizacja harcerska — Związek Harcerstwa Polskiego, w któ-

rym zdecydowano się wykorzystywać całą dodatnią stronę metodyki harcerskiej... tak, aby harcerstwo mogło stać się jedną z organizacji młodzieżowych, wychowujących dla socjalizmu... Byłoby naiwnością sądzić, że w państwie, w którym wydarzenia polityczne lat 1955-56 rozkołysały nadzieje reakcji — prądy tego rodzaju nie dotrą i do harcerstwa. Dotarli, wstrząsnęli tą organizacją i przegrały swą walkę o ZHP dokładnie w taki sam sposób, jak przegrały swą walkę o państwo. Pierwszy walny zjazd ZHP... był jakby zamknięciem burzy i niepokoju oraz otworzeniem zupełnie nowej karty w dziejach polskiego harcerstwa... To po raz pierwszy przecież na harcerskim zjeździe walnym instruktorzy śpiewali międzynarodówkę... wybrano nową Naczelną Radę Harcerską... Pominięci zostali ci wszyscy, których zasługi mają już charakter historyczny, a którzy firmowali sobą te czy inne tendencje kontrowersyjne, rozszepiające ZHP... W kwietniu 1959 roku Walny Zjazd zamknął ostatecznie rachunki przeszłości, odciął się od kompleksów i urazów... Myślę, że może to i dobrze się stało, iż pierwszy powojenny Zjazd ZHP odbył się dopiero w 1959 roku, gdy już powstały warunki dla takiego startu w przyszłość”.

Myślę, że autor się myli — jak często mu się to zdarzało w przeszłości, gdy oceniał harcerstwo; zjazd ten „nie zamknął ostatecznie rachunków przeszłości”, ani nie odciął młodzieży od gorąco umiłowanej idei i służby harcerskiej, zgodnej z pięćdziesięcioletnią tradycją. Tego co młodzież polska ma w swych sercach i duszach nie mogą przekreślić żadne uchwały. W Polsce żywy jest prawdziwy ruch harcerski. Spośród wielu listów, jakie docierają do nas na Zachód, przytaczam wyjątki listu dwudziestoletniego harcerza:

„W moje ręce dostało się „Pokłosie” zlotu w Waterloo Michigan (1955). Przeczytałem je jednym tchem, najbardziej wzruszyła mnie wstępna gawęda... Takie słowa pomagają wytrwać, budują człowieka, dodają zapału. Oby ze słowami takimi spotykał się jak najczęściej — jest to jedno z marzeń Waszych braci w Kraju... Do „harcerstwa” wstąpiłem po październiku. Obecnie „bestia” pokazała się na zewnątrz... lada dzień wypisuję się, mam dość...”

Z przemówień na trzecim zjeździe partii oraz przemówień na „Walnym Zjeździe” zarówno delegatów jak i Gomułki wynika, że walka o dusze młodzieży trwa i że wcale nie jest skończona. *Nie ma bowiem harcerstwa bez realizowania służby Bogu. Nie ma harcerskiego wychowania pełnego człowieka, obywatela-Polaka, bez uwzględnienia w systemie wychowania młodzieży i jej pracy nad sobą, zasad wiary w nadprzyrodzony porządek świata i Boskie jego kierownictwo.*

Przyjęta w statucie zasada ideowego przewodnictwa partii komunistycznej, uzależnienia wewnętrzne życie i pracę harcerstwa w Kraju od dyktów i kontroli partii komunistycznej, wyznającej doktrynę materializmu dziejowego oraz działającego totalnie. Jest to zaprzeczeniem zasad demokracji.

W obliczu tej rzeczywistości Harcerstwo poza granicami Kraju jest jedyną prawną i ideową kontynuacją Związku Harcerstwa Polskiego.

Wierzmy, że przyjdzie dzień, w którym w wolnej Ojczyźnie odbudowana zostanie prawdziwa organizacja harcerska, w ramach której będzie swobodnie mogła rozwijać się nasza ideologia oparta o służbę Bogu, Polsce i bliźnim.

### LISTY DO REDAKCJI

## Żale, pomyłka i wyjaśnienie

Od kilku miesięcy redakcja „O.B.” przeprowadza korespondencję, która ma na celu wyjaśnienie odoobnionego wypadku nieporozumienia na tle pomocy paczkowej, wysyłanej przez Fundusz Żołnierza w Londynie do Kraju. Korespondencję zapoczątkował list p. Józefa Wyrwy z Madrytu (Donoso Cortés 63), który przytaczamy w wyjątkach:

„Dużo pisze się na temat stosunku emigracji do Kraju. Działacze emigracyjni podkreślają, że walczą z reżymem a nie z narodem polskim. Opisany poniżej wypadek stanowi dziwną różnicę między słowami a praktyką.

W Polsce żyje b. hubalczyk i zasłużony żołnierz Armii Krajowej p. J. A. (ze zrozumieliśmy względów publikujemy tylko inicjały). Walczył po śmierci Hubala w partyzantce na kresach wschodnich. Ranny, dostał się do niewoli rosyjskiej, w której przebywał kilka lat. Żonę maltretowano tymczasem w Kraju, niszcząc jej całkowicie zdrowie. Poradziłem panu A. by zwrócił się do SPK o przysłanie mu lekarstw dla żony. Podał adres żony... sam z powodu braku mieszkania mieszka w miejscu pracy i odwiedza rodzinę w niedzielę. Dla stwierdzenia tożsamości osób, napisałem w tej sprawie list do Zarządu SPK w Londynie.

W odpowiedzi na swoją prośbę pan A. otrzymał pismo, którego treść przytaczam dosłownie:

Fundusz Społeczny Żołnierza  
Londyn, dnia 19. 12. 58.

N/liczba 484/58

WP. D. A. (adres)

Na prośbę Pani z dnia 4. 12. 58 komunikujemy uprzejmie, że z powodu szczupłych środków jakimi dysponuje F.S.Z. Komisja nie mogła przychylić się do prośby Pani.

Proszę więcej podań nie przysyłać. Nabierać się nie pozwolimy. Raz Pan przysłał jako J. A. a drugi jako A. A., każda z innego miasta myśląc, że my jesteśmy naiwni i damy się oszukiwać.  
Sekr. Kom. Pomocy Doraźnej FSZ.

W dalszym ciągu swego listu p. Wyrwa stwierdza, że organizacja społeczna (p. Wyrwa mylnie określa ją jako „SPK”, myśląc o Funduszu Pomocy Żołnierza) dopuściła się znieważenia swego towarzysza broni.

Po rozmowie naszego przedstawiciela z członkami władz FSZ, otrzymaliśmy następujący list. Opuszczamy w nim tyl-

ko adresy i pełne brzmienie nazwisk zainteresowanych osób w Kraju.

„W związku z listem p. J. Wyrwy do Redakcji Panów w sprawie odmówienia pomocy dla p. J. A. (adres) uprzejmie wyjaśniam, że Komisja Pomocy Doraźnej FSZ otrzymała od niego list z datą 13. 11. 58. z prośbą o pomoc. Komisja na swym posiedzeniu w dniu 20. 11. 58. rozpatrzyła podanie bez jakichkolwiek sprawdzeń, co zwykle robi przy pierwszych podaniach, i przyznała tę pomoc w formie lekarstw, które natychmiast zostały wysłane do petenta. W tym samym liście p. J. A. podziękował Funduszowi za paczkę wysłaną przez aptekę Grabowskiego z Funduszu Społecznego Żołnierza, na prośbę jednego z przyjaciół petenta w W. Brytanii. Za tym otrzymał jedną paczkę przez aptekę Grabowskiego z FSZ a drugą bezpośrednio z FSZ.

Przyszło podanie w dniu 12. 12. 58. do Funduszu z datą 4. 12. 58. z podziękowaniem za obydwie paczki i prośbą o dalszą pomoc tą samą ręką pisaną z podpisem D. A. (nazwisko i adres żony p. J. A. — wyjaśn. red. „O.B.”). W dniu 18. 12. 58. na posiedzeniu Komisji Pomocy Doraźnej FSZ podanie to zostało załatwione odmownie. Komisja po doświadczeniach wielokrotnych, że ludzie z Polski często organizowali sobie spółki do uzyskiwania paczek z organizacji przychodzących z pomocą Krajowi, co w Funduszu kilkakrotnie zostało odkryte, postanowiła bardzo ostro zareagować i w tym wypadku. Sposób pisania i podawania nazwisk i adresów był taki, jak w wypadkach poprzednich”.

Komisja Pomocy Doraźnej FSZ  
Sekretarz

Powyższy list wyjaśniał przyczyny merytoryczne pomyłki względnie uzasadnienie odmowy dalszej pomocy przez Komisję Pomocy Doraźnej FSZ. Redakcja „O.B.” nie jest powołana do oceniania czy i komu i w jakich okolicznościach FSZ powinien udzielać lub odmawiać udzielenia pomocy. Natomiast nie mogliśmy przyjąć do wiadomości ani niektórych wyrażań użytych w listach FSZ, do p. J. A. w Kraju: do nas samych w rodzaju „ludzie z Polski”, „petent” oraz pewnych uogólnień. Zwłaszcza zakończenie listu do p. J. A. po stwierdzeniu, że prośba zostaje załatwiona odmownie, wydawało się nam i niepotrzebne i pochopne, gdyż nie tylko mogło urazić adresata lecz również stawało w dziwnym świetle formę pisania listów przez tak zasłużoną instytucję jak PSZ.

Zwróciliśmy się zatem do władz FSZ z prośbą o dalsze wyjaśnienia, które zostały nam udzielone 15 lipca, w rozmowie p. gen. T. Malinowskiego, przewodniczącego FSZ z red. P. Zarembą. Wyjaśnienia te drukujemy poniżej.

„Władze FSZ mają obowiązek takiego gospodarowania posiadanymi środkami na pomoc dla potrzebujących w Kraju, które daje gwarancję największej celowości. FSZ miał w ostatnich latach kilka przykrych wypadków prośb nieuzasadnionych, niekiedy powielanych i nadasyłanych masowo. W wypadku p. J. A. nastąpiło nieporozumienie co do intencji proszącego. Nieporozumienie to tłumaczy w części zbieg okoliczności towarzyszących wspomnianym listom z prośbami i podziękowaniami, tożsamość adresów, tożsamość charakteru pisma przy jednoczesnej różnicy imion.

Ponieważ redakcja listu mogła urazić p. J. A. zapewniamy adresata, że nie było zamierzeniem Komisji Pomocy Doraźnej, w której imieniu list został podpisany przez jej sekretarza, dotknąć lub obrazić pana J. A.”

Za Fundusz Społeczny Żołnierza  
gen. Tadeusz Malinowski

### NOWOŚĆ! MINIMALNE CŁO!

DOSKONAŁE  
PRZERACHOWANIE

**TRICELINOWE** plisowane materiały  
na modne spódnice (trwałe, nierozchodzące się po praniu drobne plisy). Kolory: czarny, brązowy, granatowy, szafirowy, zielony i wiśniowy.

1 jard (szerokość 36 cali) łącznie z przysyłką do Polski sh. 12/6. Do każdego kuponu (3 j. na spódnice) dodajemy dodatki: gurt, zip i haftki.

UWAGA: wystrzegać się czysto bawełnianego materiału, tracącego plisy po praniu.

Największy Dom. Wysyłkowy

# TAZAB

Tazab House, 22 Roland Gdns.  
London, S.W.7. Tel. FRE 3175

Wszystkich produktów żywnościowych potrzebnych  
w polskiej kuchni dostarczają hurtownie

## ANDREWS DELICACIES LTD.

Schofield Street, Royton, Lances.

## i A. J. ROBIŃSKI

41, Harington Road London, S. W. 7.



## KRONIKA WOJSKOWA

**TURCJA.** 1. baon rakiet plot. „Hercules” zostanie jeszcze w br. zorganizowany i obejmie ochronę kilku ważnych punktów. Obsługę tych rakiet szkolić się już w Stanach Zjedn. Dowódcą wojska został na miejsce gen. Gursel, który został członkiem rady wojennej, gen. Uzdilek. Flota turecka przejeżdża ostatnio w Portsmouth 4 brytyjskie kontrtorpedowce: „Meteor”, „Milne”, „Matchless” i „Marne”. Pierwszy z nich został nazwany „Piyale Paşa”.

**WŁOCHY.** Rząd włoski rozpatruje obecnie wniosek kierownictwa marynarki wojennej wybudowania okrętu podwodnego o napędzie atomowym. Groźby Chruszczowa, że Sowiety założą bazy średnio-dystansowych rakiet w Albanii, o ile Włochy nie wstrzymają budowy wyrzutni rakiet średniostansowych „Jupiter”, ani nie zmienią stanowiska rządu włoskiego w tej sprawie, ani też nie wywołały większego wrażenia wśród ludności najbardziej zagrożonej prowincji Apulii. Budowa wielkiego lotniska amerykańskiego pod Catanią na Sycylii postępuje szybko naprzód. Szefem sztabu wojska został gen. Lucini, mający 62 lata.

## SOVIETICA

### POLSKI KSIĄDZ NA KATORDZE

Niemiecki autor B. Roeder, który spędził sześć lat w łagrach Workuty i zwolniony w 1955 roku napisał książkę pt. „Katorga — aspekt nowoczesnego niewolnictwa”, przetłumaczoną na angielski („Katorga — an aspect of modern slavery”, W. Heinemann Ltd., London 1958), wspomina na str. 166 w rozdziale, poświęconym „starej i nowej Rosji” o życiu religijnym.

„W obozie — pisze — poznałem księży, którzy wywarli na nas wszystkich głębokie wrażenie. Do 1954 r. mieliśmy wśród nas katolickiego kapłana, Polaka, który został aresztowany niedługo po wojnie za wspieranie ruchu narodowego w okolicach Brzeźcia Litewskiego. Pracował w szybie jak wszyscy, dopóki nie zachorował tak ciężko na gruźlicę płuc, że musiano go przenieść do specjalnego obozu dla inwalidów. Po śmierci Stalina odprawiał tajemnie mszę świętą w kopalni głęboko pod ziemią, w odległym kruzganku w każde święto. Uczestniczyli w niej wszyscy Polacy, wszyscy katolicy i wielu protestantów innych narodowości, nawet niektórzy Litwini...

Zanim się doszło do kruzganka, w którym nabożeństwo się odbywało, frzba było wymiłą licznym Polaków, którzy przepuszczali tylko znających hasło. Nigdy nie widziałem w życiu ludzi, głębiej pogrążonych w nabożeństwie, jak w tej niskiej, brudnej i wąskiej galerii kopalnianej, którą żywa wiara zamieniała w Boży dom. Między czterema migoczącymi świecami, w szczelnie skalnej stał wystrugany prymitywnie w drzewie krucyfiks, symbol najwyższy połączenia boskiej miłości i ludzkiego cierpienia. Przed nim zebrani kłęczeli, śpiewali i modlili się w swoich łagiernych łachmanach i z wynędzniałymi twarzami, czarnymi od węglowego pyłu. Przy każdym stała górnicza lampa, która oświetlała blade twarze i rzucała migotliwe blaski na ciemne, wilgotne ściany. Jeśli Chrystus mógł być urodzony w stajence, wielkie dzieło odkupienia przez święty Sakrament mogło się dokonywać w kruzganku tego szybu”.

„Katorga” B. Roedera dotyczy w minimalnym stopniu warunków życia na Workucie i ciężkiego losu więźniów. Jest ona natomiast interesującą próbą przedstawienia prądów umysłowych, nurtujących sowieckich ludzi. Autor, wychodząc ze szluznego założenia, że w łagrach mówią oni swobodniej, niż na wolności pod komunistyczną władzą, kreśli szereg typów dzisiejszej Rosji i stara się na podstawie własnych spostrzeżeń i wieloletnich, prowadzonych na Workucie rozmów, odtworzyć świat idei, fermentujących pod ciężką nakrywą sowieckiego totalizmu.

Książkę jednak mógł Roeder pisać dopiero po powrocie do Niemiec i prawdopodobnie w r. 1956, kiedy na Zachodzie panowały rozmaite złudzenia odnośnie nadchodzących „zasadniczych zmian” w Sowietach. Zachodnie te złudzenia, jak wydaje się czytelnikowi „Katorgi”, wpłynęły nieco na ostateczną redakcję książki, wypaczając jasną linię pierwotnych, bezpośrednich spostrzeżeń autora, poczynionych w Rosji, gdzie nie spotkał się w istocie z żadnymi zjawiskami, wróżącymi nadzieje „lepszej, demokratycznej” Rosji. Niemniej, natrafiamy np. u Roedera na wróżbę zwycięstwa armii i Żukowa nad partią, modną na Zachodzie właśnie, optymistycznie interpretowaną a następnie — jak wiemy — przez fakty całkowicie zaprzeczoną, dzisiaj niemal zapomnianą.

Nic najbardziej oryginalnych obserwacji autora prowadzi raczej do realistycznego poglądu, że samorzutny rozwój wewnętrzny nie doprowadził w Rosji do żadnych zmian zasadniczych, tak wyglądanych przez obóz pokojowej koegzystencji z Sowietami. (s)

FRANCJA. Gen. de Gaulle naciska na przyspieszenie przygotowań do przeprowadzenia pierwszego wybuchu doświadczalnego w Regane na Saharze. Podług informacji brytyjskich ma on już w październiku nastąpić, choć specjaliści atomowi woleliby mieć więcej czasu do dyspozycji, by mieć kilka bomb gotowych. Wszystko zależy od tego, czy dwa reaktory w Marcoul pod Avignon wyprodukują dostatecznie wczesnie potrzebną ilość plutonium. Podług prasy francuskiej bomba będzie mieć moc 20 ton metrycznych dynamitu. Jej stos będzie zbyt duży i nieporęczny, by mógł być jako głowica pocisku czy rakiety stosowany. W najlepszym razie bomba ta będzie mogła być zrzucona z nowego bombowca „Mirage IV”. Koszt pierwszej bomby odpowiadać będzie równowartości 50 milionów funtów. Koszt następnych będzie oczywiście znacznie mniejszy, o ile eksperyment się uda. Gen. de Gaulle liczy na to, że w razie udania się pierwszego wybuchu Francja wejdzie automatycznie do „klubu atomowego” i otrzyma pomoc amerykańską w dalszych doświadczeniach i w dążeniu do wyprodukowania także bomb i głowic wodorowych.

Pierwszy francuski okręt podwodny o napędzie atomowym ma być za dwa lata gotowy. Marynarka Francuska przeprowadza częste doświadczenia z kierowanymi raketami „Malaface”, „Maruca” i „Masalca”. Szefem sztabu wojska został gen. Lafaud.

**WATYKAN.** Słynna papieska gwardia szwajcarska, licząca do niedawna 133 oficerów i szeregowych, została oczywiście tylko ze względów oszczędnościowych, zmniejszona do 100 osób. Redukcji tej nie zrównoważy, jak w armiach prawdziwych, unowocześnienie sprzętu i uzbrojenia. Przeciwnie, zarówno uzbrojenie, jak umundurowanie będzie nadal opierać się na projektach Michała Anioła.

**HISZPANIA.** W wielkiej bazie amerykańskiej Rota jest już 1.800 personelu amerykańskiego, a będzie 3.000. Unowocześnianie hiszpańskich sił zbrojnych postępuje dość szybko naprzód.

**SZWECJA.** Podjęto seryjną produkcję świetnych dwusilnikowych i wszechstronnych samolotów „Draken J-35”. Mają one skrzydła w kształcie greckiego delta i rozwijają szybkość do 1,8 Mach. Mają być uzbrojone m.in. w amerykańskie rakiety „Sidewinder”. Preliminarz kredytów na obronę został zwiększony do 2.863.000.000 koron, czyli o 136 milionów. Zwiększono zwłaszcza kredyty na zakup rakiet przeciwlotniczych, m.in. brytyjskich „Bloodhound”. Sowiecki projekt „bezatomowej strefy bałtyckiej” został przez rząd szwedzki odrzucony.

**KANADA.** Po sformowaniu 4. pułku pancernego każda z aktywnych brigad ma jeden pułk pancerny. Przystąpiono do seryjnej produkcji samolotów transportowych CL-44 o 4 silnikach turboprop. Ich udźwieg sięga 31 ton, ich zasięg 2.000 mil, a ich operacyjna szybkość nieco ponad 400 mil/godz. Wspominam o nich przede wszystkim dlatego, że, co jest nowością, mogą być lądowane i wylądowane od tyłu po otwarciu tylnej części kadłuba na sposób drzwi w poziomie.

**BRAZYLIA.** Okręty brazylijskie, znajdujące się na manewrach, ostrzelały 2-go lipca br. z niewiadomym skutkiem tajemniczy okręt podwodny, który kreślił się między nimi i nie chciał ujawnić swojej przynależności.

**CHILE.** Przekazano na złom stary pancernik „Almirante Latorre”. Wobec tego największymi jednostkami floty stały się 2 stare krążowniki, mające po 13.000 ton wyporności. Na wodę spuszczonego jednego niszczyciela o wyporności 2.730 ton i dwa okręty podwodne.

**KOLUMBIA** otrzymała 2 szwedzkie niszczyciele klasy „Halland”, nieco unowocześnione. Kage

CZESŁAW JEŚMAN

# POMRUKI „CZARNEGO ŁĄDU”

Część pierwsza: KONFEDERACJA MALI

**ODTWARZANIE** wygasłych gatunków fauny jest jednym z najbardziej interesujących zagadnień genetyki i zoologii. W Polsce, przed wojną, przez umiejętną krzyżówkę zrekonstruowano tarpana, dzikiego konia, a w każdym razie wyhodowano rodzaj konia ludzkiego podobnego do tarpana z rysunków i przekazów opisowych. Podobno przygotowywano się również do „kontrewolucyjnego” wywołania z otchłani czasu tura i suhaka. Nie jestem, niestety, zoologiem i nie potrafię powiedzieć, ile w tym wszystkim jest dziennikarskiej sensacji a ile rzeczywistości, ale w każdym razie sam pomysł jest urzekający.

## Legenda staje się rzeczywistością

Natomiast przed krótkowzrocznymi na ogół oczami czytelników prasy codziennej odbywa się podobny proces w dziedzinie politycznej i konstytucyjnej w Afryce. Rozpoczął się on od przyjęcia nazwy „Ghana” przez dawną kolonię brytyjską Złotego Wybrzeża z chwilą uzyskania przez nią suwerenności. W styczniu b. r. delegaci czterech republik autonomicznych Francuskiej Wspólnoty (Communauté Française) w Afryce zdecydowali na uroczystym i uczciwym podnieconym posiedzeniu w Dakarze, iż terytoria reprezentowane przez nich, Senegal, Sudan, Dahomey i Górna Volta zamierzają zrzeszyć się, ciągle jeszcze w ramach Wspólnoty, w federalne państwo Mali. W wyniku dalszej ewolucji Górna Volta i Dahomey wyczołgały się z paktu, ale konfederacja mimo to powstała z dwóch pozostałych republik. Tym sposobem na mapie pojawiła się nazwa potężnego państwa, które istniało w tej części Afryki przez kilka stuleci współcześnie z późnym średniowieczem w Europie.

Jeszcze pół wieku temu historia Afryki, nawet dla wykształconych Europejczyków, rozpoczynała się dopiero z określeniem wielkich odkryć geograficznych. Była to właściwie historia europejskiego podboju kontynentu i — w miarę upływu czasu — jego powolnego, politycznego usamodzielniania się. Istniały jednak na Czarnym Łądzie potężne państwa o wielowiekowej tradycji, muzułmańskie i poganiańskie w zachodniej i południowej części kontynentu, i chrześcijańskie na terytorium dzisiejszego Sudanu. Na począt-

ku XVI w. „cesarstwo” Mwanzi Congo, istniejące przy ujściu tej rzeki, zostało urzędowo nawrócone na chrześcijaństwo przez Portugalczyków. W r. 1517 członek dynastii panującej został konsekrowany na biskupa w Rzymie, w kościele Dei Quattro Santi Coronati. Podobnie w tymże czasie, nad Zambesi, istniało zorganizowane państwo murzyńskie. Albo ono, albo jego władca, nazywał się Monomotapa.

Kiedy Francuzi z końcem XIX stulecia zdobyli Gao, dawną stolicę Songhaj, zostali tam zbiorowisko lepiantów, zamieszkałe przez ludność, zaledwie pamiętającą echa tradycji związanych z imieniem ich osady. A przecież kiedy Kolumb dobił do Hiszpani Gao było wielkim i bogatym miastem, siedzibą uniwersytetu, o technice zarządu miejskiego i całego życia zbiorowego o wiele wyższej aniżeli podobne instytucje we współczesnych mu stolicach europejskich.

## Dzieje Mari Dzata

**KRÓLESTWO** Mali było chronologicznym poprzednikiem Songhaj, jako głównego centrum politycznego zachodniej Afryki, przed pojawieniem się tam pierwszych żeglarzy europejskich. Nosiło ono również nazwę „Melle” albo „Melistene” w transkrypcji arabskich i łacińskich kronikarzy. Nazwy te pochodzą od nazw Maudingo, szczerpów murzyńskich, zamieszkujących południowo-zachodnie pogranicza cesarstwa Ghany, jeszcze starszego państwa murzyńskiego o samorodnej i bogato rozwiniętej kulturze materialnej. Pierwsze wzmianki o Ghanie — tej starożytnej oazy, a nie tej podrabianej przez Dra Kwame Nkrumah — pochodzą z VI w. po Chr. Prawdopodobnie istniało ono już wówczas jako zorganizowane państwo od dobrych kilku stuleci.

Na początku XIII w. po Chr. cesarz Ghany, Sumanguru, zaniepokoił się wzrostem potęgi Maudingo, którzy byli kłopotliwymi i opornymi wasalami, i wysłał przeciw nim ekspedycję karną. Spustoszone ich osiedla i wymordowane tysiące wojowników. 11 dziedzicznych książąt, synów władcy, cesarz Sumanguru kazał

ciwne. Sundiata na dworze w Gao wychował się nie na posłusznego najeźdźcę wicekróla we własnej ojczyźnie, ale na ich pogromcę. Zdrowie jego poprawiło się z wiekiem i po dojeździe do pełnoletności uciekł z Gao.

Początki jego rządów wśród Maudingo były trudne. Szczerpy odnosiły się do niego z nieufnością i jako do wychowanka ghańskiego dworu, i jako do kaleki. Mimo to Sundiata okazał tyle siły woli, energii i przedsiębiorczości, iż częściowo przemocą, a częściowo namową zdołał zjednoczyć główne odłamy Maudingo pod swoim panowaniem. Zmienił też imię na Mari Dzata czyli „Książę Lew”. Gwałtowny wzrost jego potęgi poważnie zaniepokoił zgrzybiałego tymczasem cesarza Sumanguru. Zdecydował też zniszczyć zdradzieckiego wychowanka i wyrzucił przeciw niemu na czele wielkiej armii. Decyzja władcy Ghany okazała się być aż za nadto słuszną, ale znacznie spóźnioną. Mari Dzata pobił Ghańczyków na głowę, stolicę ich zdobył i zrównał z ziemią, a starego cesarza Sumanguru kazał zgładzić. Ghana przestała istnieć jako samodzielne państwo i została włączona do Mali.

Dzieje bezpośrednich czterech następców Mari Dzata nie są jeszcze dokładnie znane. Prawdopodobnie nie odznaczali się zbyt wielkimi talentami, gdyż tron ostatniego z nich zagarnął uzurpator, niewolnik imieniem Sukuru. Podstawy administracyjne i gospodarcze państwa musiały być jednakże solidne, gdyż wewnętrzne wstrząsy polityczne nie odbijały się na jego zamożności i znaczeniu wśród sąsiadów. Następcą Sukuru, zamordowanego w powrotnej drodze z pielgrzymki do Mekki, został Mansa Musa, potomek w prostej linii Mari Dzata.

Był on nie tylko największym z królów Mali ale i jednym z wybitniejszych monarchów jakich wydała Afryka. Panował 25 lat i pod jego berłem Mali stała się nie tylko przodującym imperium Czarnego Łądu, ale i chlubą Islamu. Granice państwa rozciągały się do południowych zboczy Atlasu aż do obszarów szczerpów Hausa w dzisiejszej Nigerii. Mansa Musa panował nad Atlantykiem i, w kierunku wschodnim, gubernatorzy jego sprawowali władzę nad znacznymi częściami dzisiejszej Republiki Sudańskiej. Kronikarze arabscy sławili jego sprawiedliwość, pobożność i umiłowanie nauki. Jego pielgrzymka do Mekki w r. 1324 pozostawiła po sobie niezatarte wrażenie w całym świecie muzułmańskim. Karawana królewska liczyła 60 tysięcy osób, w tym liczne oddziały gwardii i 12 tysięcy niewolnic wielkiej piękności i wszystkich odcieni skóry, przybranych w brokat i perskie jedwabie. Dla pokrycia wydatków pielgrzymki i jałmużny 80 wielbłądów obładowanych złotem towarzyszyło wyprawie Mansa Musa. W miejscach postoju, które wypadły w piątki, wznoszono meczety na koszt króla Mali. Historyk arab, el-Omari odwiedził Kair w 12 lat po przejściu pielgrzymki Mansa Musa na drodze powrotnej. Była ona w dalszym ciągu najważniejszym tematem plotek i opowiadań w stolicy Egiptu. Kronikarz zanotował też, iż koszt wyprawy były tak ogromne, że mimo całego swego bogactwa Mansa Musa zmuszony był do pożyczania grubszych sum na jeszcze grubszy procent u bankierów żydowskich z Kairu.

Ale ta ostentacja nie była topieniem pieniędzy w piasek. Przyciągała ona do Mali wybitne osobistości z całego świata. I tak Abu Iszak, wspaniały architekt arabsko-hiszpański, był tak olśniony w Meccie wielkopańskim gestem czarnego monarchy, iż poszedł do niego na służbę, chociaż kalifowie Bagdadu i Kairu ofiarowywali mu góry złota, byle tylko pracował dla nich. Zresztą i finansowo Abu Iszak nie wyszedł źle na egzotycznym kontrakcie. Honorarium jego za budowę pałacu dla Mansa Musa wyniosło, w przeliczeniu na współczesną walutę, około £25.000 w złocie. Wrócić po powrocie z Mekki Mansa Musa pokonał sułtana Mossi i zajął jego stolicę Timbaktu nad Nigrem. Abu Iszakowi została powierzona przebudowa miasta i uniwersytetu. Wywiązał się on ze swego zadania tak dobrze, że przez następnych 200 lat Timbaktu było uznawane za jeden z „cudów świata”. Wieści o jego wspaniałościach przeniknęły do geograficznych i historycznych legend Europy. Jeszcze w XIX wieku francuscy i angielscy podróżnicy szukali nad Nigrem pozostałości bogactw „Czarnego Sułtanatu”, pod tą bowiem niewłaściwą nazwą Timbaktu było znane w Europie.



ku XVI w. „cesarstwo” Mwanzi Congo, istniejące przy ujściu tej rzeki, zostało urzędowo nawrócone na chrześcijaństwo przez Portugalczyków. W r. 1517 członek dynastii panującej został konsekrowany na biskupa w Rzymie, w kościele Dei Quattro Santi Coronati. Podobnie w tymże czasie, nad Zambesi, istniało zorganizowane państwo murzyńskie. Albo ono, albo jego władca, nazywał się Monomotapa.

Dopiero dziś dzieje tych ośrodków cywilizacji zaczynają wynurzać się z mroków zapomnienia. Pomału zarysowują

**BILETY  
PODRÓŻE  
WAKACJE**

**STANMOR**

TRAVEL AGENCY

121, EARLS COURT ROAD,  
LONDON, S. W. 5. Tel. FRE 1155.  
(Minuta od stacji Earls Court).

## W Kraju optacają się najlepiej:

Sweterki Duke, dekolt „V”, bez rękaw. ....	8 szt. 48/-
Sweterki Duke, kolo. Polo, z rękaw. ....	6 szt. 50/-
Pasy elast. St. Michael, róż., nieb., czarne. ....	5 szt. 46/6
Pasta Kiwi, średn. pudełka, osiąg. 1.600 zł. ....	108 szt. 70/-
Sweterki Karlin, dekolt „V”, 2 kies., zapinany ...	5 szt. 58/-



CENTRALA  
WYŚLĄ  
KOWA

**HASKOBA**

121, Earls Court Road., London, S. W. 5. Tel. FRE 7888.



# WIADOMOŚCI ORGANIZACYJNE

## Z FRANCJI

### S.P. FRANCISZEK BLACK

W Paryżu zmarł 14 lipca br. po przeżyciu 78 lat śp. Franciszek Black, wybitny rzeźbiarz polski, który od kilkunastu lat mieszkał i tworzył w Paryżu. Black był twórcą wraz z Wiwulskim — Pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie, ufundowanego w roku 1910 przez Ignacego Paderewskiego. Artysta był osobistym przyjacielem Paderewskiego i przebywał nieraz w Morges w Szwajcarii w posiadłości wielkiego pianisty. Śp. Franciszek Black był odznaczony komandorią Orderu Polonia Restituta i został pochowany po nabożeństwie w kościele polskim w Paryżu na cmentarzu zasłużonych Polaków w Montmorency.

Cześć Jego pamięci!

## GROBY ZASŁUŻONYCH OJCZYŹNIE POLAKÓW

Zarząd „Towarzystwa Opieki nad Grobami Zasłużonych Ojczyźnie Polaków we Francji“, z siedzibą przy 6, Quai d'Orlean's, w Paryżu IV, podaje niniejszym do ogólnej wiadomości, że z okazji tegorocznej pielgrzymki na groby polskie w Montmorency, odbyte — dorocznym zwyczajem, począwszy od 1842 roku — staraniem paryskiego „Towarzystwa Historyczno-Literackiego“, w niedzielę, dn. 14 czerwca 1959 r. zebrano ogółem na cele opieki nad grobami zasłużonych Ojczyźnie Rodaków, spoczywających na wygnanej ziemi francuskiej, sumę 17.720 fr. fr.

Zarząd Towarzystwa składa wszystkim bezimiennym pp. Ofiarodawcom za tak uczynną pomoc na cele odnawiania i zabezpieczania grobów polskich staropolskie „Bóg zapłać“.

Wszelkie ofiary na rzecz Towarzystwa uprasza się przekazywać zawsze na pocztowy rachunek czekowy Towarzystwa: „Tombe Polonaises — Paris c/c — 13 775 — 31“, względnie pod adresem p. mec. Eugeni Szabelskiej, skarbnika Towarzystwa, 18 Boulevard Péreire, Paris XVIIe.

### 15-TA ROCZNICA BITWY POD FALAISE

SPK w Potigny (Calvados) zawiadamia wszystkie Związki sferowane i wszystkich Rodaków we Francji, że obchód 15. rocznicy bitwy pod Falaise — Chambois, odbędzie się w niedzielę, dnia 9 sierpnia 1959 roku o godz. 9.30 rano. Uroczysta msza połowa, na polskim cmentarzu 1. Dywizji Pancerniej w Urville—Langannerie.

Równocześnie powiadamy, że obchód 10. rocznicy Koła SPK Potigny odbędzie się w niedzielę, 9 sierpnia. Program obchodu zostanie podany dodatkowo.

### WALNE ZEBRANIE ZWIĄZKU ARTYSTÓW POLSKICH

Walne Zebranie Związku Artystów Polskich we Francji, odbyło się w dniu 1 lipca 1959 roku w Polskim Seminarium Duchowym w Paryżu. Po udzieleniu absolutorium ustępującemu Zarządowi, wybrano nowe władze w następującym składzie: prezes — Edmund Ernest-Kosmowski, sekretarz — Zofia Kulaszyńska, skarbnik — Michał Kalitowicz (Kali). Członkowie — Kazimierz Węglowski, Roman Łoza i Bernard Lewandowski.

Adres Związku A. P. we Francji: Union des Artistes Polonais en France, 59, Av. de Saxe. Paris-VII.

### Z ŻYCIA B. WOJSKOWYCH KOŁO ARGENTEUIL

Na początku czerwca br. odbyła się wycieczka autobusowa członków b. Wojskowych Koka Argenteuil do Lailly-en-Val (Loiret), celem zwiedzenia Schroniska Polskiego b. Weteranów i Inwalidów Polskich. Przy pięknej pogodzie, w przepelnionym autobusie, w koleżeńskie atmosferze Kombatanci udali się nad rzekę Loare, by zwiedzić ten piękny kąciek Francji. Wycieczka przybyła o godz. 11-tej do Schroniska otoczonego lasami i została powitana przez kierownika schroniska gen. Piekarskiego.

W tym dniu przybyła również druga wycieczka z ks. dziekanem Gałęzewskim na czele. W miejscowym kościółku odbyła się Msza św., w której wzięły udział obydwie wycieczki. W czasie Mszy św. z inicjatywą księdza dziekana, odśpiewano „Boże coś Polskę“. Po nabożeństwie odbył się wspólny obiad, a następnie zwiedzanie schroniska. Czyste i słoneczne sypialnie, salon do gry, radiofalewizja, piękna biblioteka i ładny ogród. Kombatanci z Argenteuil mile spędzili tam swój czas i dziękują serdecznie za uprzejme i koleżeńskie przyjęcie gen. Pie-

karskiemu. W drodze powrotnej wycieczka zwiedziła zamek w Beaugency oraz Orleans.

### A.K. WE FRANCJI

W piętnastą rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego, dnia 1 sierpnia 1959 r. (sobota) o godz. 20-tej odbędzie się akademickie przemówienie kol. mjr. Antoniego Baranowskiego w Domu Kombatanta (20, rue Legendre, Paris 17).

Dnia 2 sierpnia 1959 (niedziela) o godz. 11-tej odprawiona zostanie w Kościele Polskim w Paryżu, msza św. za poległych w czasie powstania.

Na powyższe uroczystości uprzejmie zaprasza

Sam. Oddział A.K. Francja

### AUBERIVE

Troyes (Aube). Zarząd Związku Rezerwistów i b. Wojskowych Polskich w Troyes, organizuje uroczystości na cmentarzu w Auberive (Marne) w niedzielę, dnia 26 lipca br.

Msza św. o godz. 11-ej połączona ze złożeniem hołdu poległym Hallerczykom oraz Grenadierom 1. Dywizji, którzy spoczywają na tym cmentarzu. Zarząd zwraca się z gorącym apelem do wszystkich Kół, by w uroczystości tej wzięły jak najliczniejszy udział.

Wyjazd z Troyes autokarem w niedzielę, dnia 26 lipca o godz. 7-ej rano. Zbiórka przy ul. Neuve des Barmilles (siedziba Koła). Zapisywać się można u prezesa Okupnego i skarbnika Wilka.

Zarząd.

## WITOLD ZAHORSKI

# ZADANIA „ROKU UCHODŹCZEGO“

Rzym, w lipcu.

RÓZPOCZĄŁ się tzw. „Rok Uchodźczy“. Zainaugurował go swym przemówieniem-apelem do całego świata Ojciec Święty, zabrali głos mężowie stanu różnych krajów wolnego świata. Zanim przyjdą konkretne kroki, zmierzające do rozwiązania tego palącego problemu, warto jest zaznajomić się ze sprawą liczebności i rozmieszczenia uchodźców z europejskich krajów satelickich, czy Chin komunistycznych.

Przed wszystkim należy podzielić kraje osiedlenia uchodźców na kraje „pierwszego azylu“, do których zmierzają uchodźca ze swego kraju, na kraje „drugiego azylu“, jak np. Belgia, Francja, Wielka Brytania, gdzie uchodźca zatrzymuje się na dłuższy czas, lecz w oczekiwaniu dalszej emigracji, i wreszcie na kraje osiedlenia: Stany Zjednoczone, Australia, Kanada i inne.

Zajmujemy się tu tylko uchodźcami, będącymi pod opieką prawną Wysokiego Komisarza do spraw uchodźców, a więc aparatu Narodów Zjednoczonych. W chwili obecnej jest takich uchodźców około dwóch milionów, z czego połowa żyje w Europie. Oblicza się, że znaczna liczba tych uchodźców potrzebuje jeszcze ciągle bezpośredniej pomocy. Tak np. we Francji 36.000, w Niemczech 49.000, w Austrii 32.000, w Hong Kongu 10.500. Spróbujmy więc zrobić przegląd sytuacji poszczególnych krajów, które udzielają czasowej czy stałej gościny uchodźcom spod reżymów komunistycznych.

Na plan pierwszy wysuwa się Austria. Przez okres 1945 — 1959 kraj ten gościł około półtora miliona osób z kurtyny. Byli to, albo są, przede wszystkim deportowani do Austrii przez reżym hitlerowski — większość olbrzymia tej kategorii albo wyemigrowała dalej, albo powróciła do swych domów, następnie Niemcy sudecy i Swewowie dunajscy, wreszcie uchodźcy węgierscy i jugosłowiańscy. Obecnie w Austrii jest około 56.000 uchodźców, w tym 20.300 Węgrów, 12.300 Jugosłowian, 2.000 Polaków, 1.800 innych Rosjan i 1.000 innych narodowości.

Belgia była krajem drugiego azylu dla przeszło 110.000 osób. Dziś pozostało w tym kraju 69.500 uchodźców, w tym 36.500 Polaków, 7.600 Węgrów, 7.200 Rosjan, 2.500 Jugosłowian, 2.200 Czechosłowaków, 2.000 Ukraińców, 1.100 Hiszpanów, około tysiąca Białych.

Francja — to tradycyjne w dziejach schronienie dla uchodźców politycznych. Do politycznych ofiar obu wojen światowych doszli następnie uchodźcy na skutek wydarzeń na Węgrzech, w Jugosławii, Hiszpanii, Włoszech czy w Afryce północnej. Liczba osób będących dziś pod opieką OFPRA wynosi 288.000. Mozaika narodowa jest tu bardziej różnolita.

80.000 Polaków, 100.000 Hiszpanów, 27.000 Rosjan, 20.000 Ormian, 15.000 Węgrów, 8.000 Jugosłowian, 7.000 Ukraińców, tyleż Rumunów, 2.800 Czechów i Słowaków, 2.000 Białych, 800 Bułgarów, 700 Gruzynów. Oczywiście tych 80.000 Polaków, to nie pełna Polonia francuska, czego nie trzeba nawet przypominać, ale tylko zarejestrowani w biurach OFPRA.

Liczba „dipisów“ zaraz po zakończeniu wojny wynosiła w Niemczech około 5 milionów. Byli to nowoczesni niewolnicy systemu hitlerowskiego, siłą porwani z domostw i mający służyć potencjałowi wojennemu i ekonomicznemu Niemiec. W tym kraju do kategorii uchodźców są zaliczani także Niemcy z Niemiec Wschodnich, bądź z innych krajów, między innymi tzw. „uchodźcy wschodni“. Prawnie kategoria ta nie stanowi uchodźców w ścisłym tego słowa znaczeniu, gdyż cieszy się ona równymi prawami z normalnymi obywatelami kraju. Odaje ją liczba 12.500.000 osób, czyli — co jest ciekawe — 24 procent ludności Niemiec Zachodnich. Obecnie w Niemieckiej Republice Federalnej przebywa jeszcze 217.000 uchodźców narodowości nie-niemieckiej. Z tego 14.000 osób mieszka jeszcze w obozach. Największą grupę uchodźczą stanowią Polacy, bo aż 24 procent, następnie idą Ukraińcy — 13 procent, Białych (12), Węgrzy (8), Rosjanie (7), Jugosłowianie (6); 14 procent — to inne narodowości. Największe nasilenie uchodźców notuje się w Bawarii, Westfalli i Nadrenii.

Grecja ma praktycznie do rozwiązania tylko problem własnych uchodźców z Rosji, Rumunii, Bułgarii, Jugosławii, Albanii i z Egiptu. Liczba ogólna tych osób wynosi około 15.000.

Norwegia — to jeden z nielicznych, bardzo nielicznych krajów, którego komisje rekrutujące uchodźców, nie sprawdzały mięśni i nie badały przydatności dla własnego przemysłu czy rolnictwa — około 5.000 chorych, gruźlików i ślepców, bez względu na wiek i kwalifikacje.

Na 20.000 uchodźców w Szwajcarii, około 10.500 jest Węgrów. Potem kolejno idą Rosjanie, Jugosłowianie, Polacy i Niemcy, a ponadto uchodźcy z Hong-Kongu Egiptu, Grecji.

# Polskie życie kulturalne

## WIERZYŃSKI, „OPOCZNO“, „KUJAWY“

Nic nie może zmóc energii naszego życia kulturalnego w polskim Londynie, metropolii polskiej diaspory. Ani upały, ani wakacyjne „ogórki“, czy urlopy. Jeszcze się nie skończył samorzutnie rozpętany festiwal festynów, przyjęć i wieczorów autorskich z okazji pobytu Kazimierza Wierzyńskiego w Londynie, a oto zapowiadane są nowe premiery, dalsze odczyty historyczne, i wreszcie ukoronowanie polskich uroczystości w dniu Święta Żołnierza, na którym wystawiona będzie sztuka pt. „Reytan“ K. Brończyka w sali Teatru „Scala“. To wszystko pomimo wyjazdu kierownika Klubu YMCA na doroczną obojętą dla młodzieży (w tym roku urządzane na terenie Belgii) oraz pomimo zarzekania się prezydium Związku Pisarzy Polskich na Ob-

czyźnie, że do września już żadnych imprez nie należy się spodziewać, chyba że znów ktoś godny nagle i niespodziewanie zawita.

Jak gdyby pożegnaniem znakomitego poety był wielki „Wieczór Poezji“ Kazimierza Wierzyńskiego“ urządzony przez liczne grono aktorów i członków Związku Artystów Scen Polskich. Był to wielki koncert poezji i deklamacji, zarówno z powodu niezwykle licznej obsady wykonawców, wypełnionej po brzegi widowni, jak i z powodu dużych osiągnięć artystycznych. Jest to tym ciekawsze, że program dobrany, ułożony i wyreżyserowany z wielkim kunsztem przez Barbarę Reńską nie był bynajmniej nowy i stanowił niemal dokładną replikę podobnego wieczoru urządanego bodaj przed rokiem, z innej okazji związanej z osobą Wierzyńskiego. Juliusz Sakowski tym razem z niezwykłą subtelnością potrafił uderzyć w nutę merkantylną i swymi aluzjami doprowadzić do rzeczy jakże rzadkich w naszym życiu literackim, że mianowicie w ciągu jednego wieczoru niestrudżona Władza Majewska zdołała sprzedać 20 tomów wierszy zebranych Wierzyńskiego po gwinei każdy i zdobyć dla ich nabywców autografy autora.

Wielka Brytania ma dziś 220.000 uchodźców; przede wszystkim są to Białowie, Ukraińcy, Czesi, Węgrzy — tych ostatnich Wielka Brytania przyjęła po powstaniu węgierskim około 20.000. Jak wygląda problem 130.000 Polaków w tym kraju, nie trzeba tu omawiać.

Wreszcie z krajów europejskich — Włochy. W okresie bezpośrednio powojennym był to kraj o największym — po Niemczech — nasileniu uchodźców. Ale podczas gdy Niemcy wskutek silnego rozwoju ekonomicznego mogły wchłonąć do swego organizmu ekonomicznego wielką masę uchodźców, Włochy tego zrobić nie mogły. Utrata terytoriów afrykańskich spowodowała powrót do ojczyzny około 400.000 Włochów. Zasiliła tę liczbę uchodźców we własnym kraju masa uchodźców-Włochów z prowincji, które przeszły pod władanie Jugosławii. Przeludnienie i bezrobocie własnych obywateli uniemożliwia integrację uchodźców, zwłaszcza nie-Włochów. Nie należy się dziwić, że w pewnym sensie uchodźcy-Włosi są bardziej uprzywilejowani od tych innych. Problem ten zresztą omówię kiedyś oddzielnie, poznałem go bardzo dobrze przez 15 lat pobytu w tym kraju, przez ciągle bezpośrednie stykanie się z nim.

Problem uchodźców - Jugosłowian (przybyło ich na teren Włoch w okresie 1957-58 około 17.000) — to nie tylko problem humanitarny, ale i polityczny.

Obecnie na terenie Włoch przebywa jeszcze 20.000 uchodźców, z czego około 5.000 w obozach. Pomimo swojej bardzo szczególnej sytuacji, Włochy przyjęły po powstaniu węgierskim 4.000 Węgrów.

Należy tu jeszcze dodać Hong-Kong. Kraj ten stał się krajem pierwszego azylu dla Europejczyków z Chin. Między nimi największą ilość stanowią tzw. biali-Rosjanie. Liczba uchodźców w Hong-Kongu oblicza się na przeszło dziesięć tysięcy.

Bardzo trudny do rozwiązania jest i będzie problem arabskich mas uchodźczych w Afryce północnej i regionie Gazy.

Wszystkie organizacje międzynarodowe, państwowe i prywatne przesiadły dotychczas — przede wszystkim do Kanady, Kolumbii, Nowej Zelandii, Stanów Zjednoczonych, Urugwaju i Wenezueli — około 1.400.000 uchodźców. Nie trzeba dodawać, że olbrzymia większość tej liczby osiadła w Stanach Zjednoczonych.

Gdyby ktoś kwestionował dokładność wyżej cytowanych danych, to proszę pamiętać, że pochodzą one z różnych miesięcy, ale zawsze tego, 1959, roku.

Tak wyglądają zadania „roku uchodźczego“.

Udział 16 znanych recytatorów, którzy razem wykonali ok. 40 utworów uniemożliwia zatrzymywanie się nad poszczególnymi wykonaniami ale zmusza do wyciszenia przynajmniej ich nazwisk, w uznaniu za osiągnięcia artystyczne. Uczestniczyli bowiem: M. Arczyńska, J. Domańska, K. Dygatońska, B. Galićówna, T. Korian, R. Pawłowska, B. Reńska, E. Chudzyńska, M. Kiersnowski, R. Kiersnowski, F. Konarski, J. Kropiwnicki, J. Opieński, Z. Rewkowski, W. Sikorski i W. Wojtecki. Niemniej sądząc z okładek, zgodnych zresztą z zasługami recytatorskimi, szczególnie pięknie wypadły wiersze wygłoszone przez Feliksa Konarskiego, doskonale oddającego utwory młodzieńcze poety, deklamacja Michała Kiersnowskiego, choć nie zawsze jego słowa mogły przebić się do końca sali (przeszkadzał wentylator „podzwrotnikowy“). Niezwykle przekonująco wypadły recytacje nazbyt rzadko słyszanej ostatnio Romany Pawłowskiej z cyklu „Brzoza“, „Depesza“, i „O moim geniuszu“ przeplatane deklamacjami R. Kiersnowskiego oraz wiersze o „Rękach“ i „Lisie“ w wykonaniu Toli Korian. Bardzo udanie udekorowana została scena przez Jana Smorskiego, a do „Koncertu zimowego“ ilustrację muzyczną wykonał z właściwym sobie kunsztem Jerzy Kropiwnicki, wykonując utwory Scarlatti, Bacha i Szopena. Pomimo tego bogatego programu wieczór nie był nużący. Wierzyńskiemu zgotowano długotrwałe owacje, a wszystkich wykonawców nagradzano rzesistymi okłaskami.

Innym zebraniem, również niezwykle licznie obseslanym przez przedstawicieli zarówno polskiego jak i brytyjskiego społeczeństwa i z udziałem licznych przyjaciół polskich z innych krajów, była lampka wina wydana przez Polski Ośrodek Naukowy (Polish Research Centre) z okazji zainstalowania się w nowym gmachu swym na Pont Street. Jako gospodarz tego domu przemówienie powitalne wygłosił amb. Edward Raczyński, przypominając powstanie tego Ośrodka i wskazując na zadania, które ma do spełnienia. Niewątpliwie będzie jeszcze niejedną sposobność do omówienia działalności tej zasłużonej instytucji i dlatego ograniczymy się do złożenia kierownictwu życzeń owocnej dalszej pracy.

Jeśli idzie o polskie ośrodki naukowe w ogóle, to twierdzić należy, iż pracują one nieprzerwanie, zwłaszcza w zakresie przygotowywanych przez siebie wydawnictw. Z wydarzeń z minionego okresu wspomnieć wypadałoby jeszcze o pominiętej, z powodu urlopu autora tych kronik, habilitacji na Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie dr. J. A. Teslera z zakresu historii literatury polskiej. Przed Radą Wydziałową i licznie zebranymi członkami Polskiego Towarzystwa Naukowego dziekan wydziału humanistycznego prof. dr. W. Kwiatkowski zaprosił dr. Teslara do wygłoszenia wykładu habilitacyjnego na temat dzieła Grzymały Goślickiego, polskiego uczonego z XVI wieku, który miał wpływ na Szekspira i na redakcję konstytucji Stanów Zjednoczonych A.P.

**WYSPRZEDAŻ SEZONOWA 10-15% ZNIŻKI!!**

W okresie do 15. lipca 1959 każdy kto zamówi Paczkę do Polski uzyskuje

Na: MATERIAŁY SWETRY 15% RABATU

Na: OBUWIE KONFEKCJE ŻYWNOSĆ 10% RABATU

Cenniki na żądanie wysyła:

**FREGATA** 81/83, CROMWELL RD., LONDON, S. W. 7.

Minimum zamówienia £3.

**Czytaj książkę polską**



ZYGMUNT GODYN

## SOMOSIERRA W LITERATURZE I W FAKTACH

Dla niektórych Somosierra to bohaterki wprawdzie wyczyn, bardziej jednak romantyczny niż celowy. Nie wszyscy zdają sobie sprawę z prawdziwego przebiegu tej szarży i jej znaczenia moralnego jak i militarnego.

W roku 1808 Napoleon wysłał swe wojska na półwysep Iberyjski, aby zniszczyć tam punkt oparcia sił brytyjskich. Po wstępnych niepowodzeniach francuskich generałów, Napoleon udaje się osobiście do Hiszpanii i szeregiem zwycięstw toruje sobie drogę do Madrytu. Ostatecznie na przeszkodzie pozostaje tylko wąwóz i przełęcz Somosierra w paśmie Guadarrama. Wąwóz stworzony do obrony, długości 2 1/2 km, wznoszący się o 300 m od podnóża do przełęczy, obsadzony 13.000 strzelców hiszpańskich i 4 bateriami armat, rozmieszczonymi na załamaniach, zabezpieczony jeszcze na kilkaset metrów przed pozycjami głębokim rowem. 40.000 armia Napoleona zatrzymała się.

Nadszedł mglisty dzień 30 listopada. Po pierwszych daremnych próbach sforsowania wąwozu przez piechotę francuską, Napoleon rozkazał będącemu w służbie trzeciemu szwadronowi szwoleżerów gwardii, pod zastępczą komendą Jana Kozińskiego, wykonać szarżę na groźnego nieprzyjaciela.

Adiutant cesarza, Filip hr. Ségur, który zawiolił ostateczny rozkaz przed szwadron, napisał później w swych pamiętnikach: „W każdym innym wojsku byłoby to wzniesło trwożę, wahanie, ale nie w tych bohaterskich Polakach“.

Gdy szwadron ruszył z kopyta początek szarży widzi w swej wyobraźni Wacław Gąsiorowski („Huragan“) następująco:

„Konie szły jak burza, jak wezbrany potok górski, jak lawina. Wyciągnęły szyje, rozwarły chrapy, ledwie ziemi dotykając kopytami. Jeden koń drugiego napierał, jakby do szalonego zachęcając wysięgu“.

Z kolei Kazimierz Przerwa Tetmajer („O żołnierzu polskim 1795 — 1915“) opisuje treściwie a barwnie sam przebieg szarży, która trwała za ledwie osiem minut:

„Wśród ryku dział i wrzawy bojowej padali jeden po drugim oficerowie od kul, bagnetów, kolb, szpad i sztyletów, padali na armaty żołnierze. Lecz bateria po baterii bronią była tym wściekłym, niestęchanym, bezprzykładnym, niepamiętnym, szalonym atakiem. Jeden oficer po drugim brał komendę, nim sam runął z konia lub z koniem. Ostatnią czwartą baterię zdobył nadbiegły Niegolewski. Zważył się pod nim koń zabity. Dwa strzały wprost, dziewięć pchnięć bagnetami otrzymał...“

Wąwóz był wysieczony szablami polskimi. Artylerzyści leżeli obok umilkłych armat. Impetem gromu przemknęła setka polskich jeźdźców 2.500 metrów przestrzeni...“

A dalej Gąsiorowski:

„Bez komendy — konie szlusowały, zamykały przerzedzone szeregi, a choć na grzbiecie swym dźwigały niekiedy już tylko krowią załaną kulbakę — mknęły dalej, dopóki kule armatnie nie poszarpały ich, nie zbiły z nog. Kompanie zmieszały się, plutony brały już udział życia i udział śmierci“.

Droga do Madrytu stała otworem. „Wąwóz Somosierry stęzał — zastężył ze zgrozy i ponure cienie stał na bezkształtne masy ciał ludzkich“ (Gąsiorowski).

„Uznaję was za najwaleczniejszą kawalerię świata“ powiedział po szarży Napoleon do ocalałych resztek, by

jeszcze na drugi dzień, podczas parady zawołał: „Cześć dzielnym pomiędzy dzielnymi“!

Wśród patosu literackiego w opisach Somosierry może na specjalne podkreślenie zasługuje wiersz Artura Oppmana:

„Jam się ocknął, w krwi cęty,  
na ostatnim dziale...  
Złote słońce na niebie  
gorzało wspaniale,  
Nadjeżdżał właśnie cesarz.  
Patrzę, a on z głowy  
Zdjął kapelusz trzyrożny;  
z twarzy marmurowej  
Bity blaski promienne...  
Spojrzał na harmaty,  
Na trupy szwoleżerów,  
jak wiosniane kwiaty  
Ścięte kosą... I nagle  
ściągając brwi sokołe  
I wołał: „Cześć Walecznym“!  
I wstyd miał na czole!...“

Literatura piękna ubrała szwoleżerów w aureolę nadziemskiego bohaterstwa.

Na szczęście zachowało się do naszych czasów bezcenne świadectwo prawdy, opis jednego z uczestników tej szarży, zdobywcy ostatniej baterii, porucznika Andrzeja Niegolewskiego. Realistyczny opis nie ujmuje w niczym znaczenia szarży i bohaterstwa kolegów szwadronowych. Byli oni niewątpliwie żołnierzami z prawdziwego zdarzenia, ale byli tylko ludźmi. I właśnie z pamiętników Niegolewskiego uczestnicy szarży stają się nam jakby bardziej bliscy, bezpośredni, bardziej przyziemni, a sama szarża jakaś plastyczniejsza i bardziej realistyczna.

Oto jak opisuje on swój powrót z rekonesansu i dołączenie do szwadronu w czasie akcji:

„Tak jak nie wiem co zaszło przed wąwozem w czasie mego reconaissance, tak też nie wiem, co się działo u mego szwadronu od mego powrotu aż do samej szarży. Oddawszy bowiem Hiszpana Dziewanowskiemu, poszedłem cokolwiek w bok szwadronu, aby konia czem prędzej rozkulbaczyć i popreg poprawić. Kilku żołnierzy, którzy co dopiero z patrolu ze mną wrócili, mając już to również coś do naprawienia, już też by mi być pomocnymi, udało się ze mną.“

Wtem ledwo com konia okulbaczył i popreg poprawił, już spostrzegłem szwadron pod górą kolumną marszową czwórkami pod dowództwem szefa szwadronu Kozińskiego pędzący.

Widząc przecież szwadron mój pędzący pod górę, czem prędzej wsiałem na konia i z żołnierzami, którzy się na bok ze mną byli udali, pośpieszyłem, by jaknajprędzej złączyć się z szwadronem, zwłaszcza, że jeszcze nie miałem czasu plutonu mego odebrać. Szwadron dogoniłem, kiedy już był upadł do wąwozu i już był zabrał pierwsze piętro armat i pędził dalej bez najmniejszego zatrzymania się i bez żadnego porządku wojennego, którego dla cieśniny nawet był niepodobnym. Wszyscy przędzi wóśród ogromnego ognia tak kartakowskiego z przodu, jak z lewej i z prawej strony wąwozu i samego szczytu, z ręcznej broni przez piechotę na nas w tę cieśninę ciskanego, jeden drugiego przy odgłosie „Vive l'Empereur“ wyprzedzając, by jaknajprędzej na szczyt wąwozu się dostać...“

A więc Niegolewski nie pędził prosto z patrolu „na czele plutonu“, jak chcą poeci i pisarze, ale na boku, z kilkoma ludźmi, poprawiał sobie popreg i siodłanie. Jakież to naturalne i jak brzmi bezpośrednio. Już widzimy tę grupkę szwoleżerów dokola

swego porucznika, manipulujących przy siodłach. A oto jakże charakterystyczny jest jego opis fragmentu szarży:

„Prawda, że dopędzając szwadron, a dopędziłem go po zdobytej pierwszej baterii, zastałem kilku żołnierzy, między innymi, gdyż mi to bardzo w pamięci zostało i Konopkę z 7-mej kompanii na kasztanowatym koniu z białą grzywą, skupionych w zgięciu, w którym pierwsze piętro armat ustawione było. W pierwszej chwili ogromnego ognia zatrzymali się oni tam, po za szwadronem dalej pędzącym. Widząc mnie obok nich pędzącego galopem na jaki tylko mój dźwięk mógł się zdobyć, wołali na mnie: „Panie poruczniku, panie poruczniku, nie jeźdź, bo tam bardzo strzelają!“. W mgnieniu oka przecież gdy widzieli, że nie tylko na ich przestrożę nie uważał, ale przeciwnie, rzuciwszy im kilka ostrych słów z wykrzyknikiem: „En avant, vive l'Empereur“, w jednej chwili już się złączyli ze szwadronem.“

Domyślamy się bez trudności jakich to słów użył Niegolewski w kierunku ukrytej w wąwozie grupki szwoleżerów. Z kolei czytamy opis zdobycia przez niego czwartej baterii, którą w pierwszym impecie minął i zaatakował po raz drugi od tyłu:

„...Piechota hiszpańska z boku ciągle nas razila, przy owej zaś baterii poza nami stało jeszcze kilkunastu hiszpańskich kanonierów. Krzyknąłem: „Sokolowski, uderzmy na nich!“ i uderzyliśmy z tą garstką. Hiszpanie uciekli. Sokolowski powiększył swą śmiercią liczbę poległych w tym boju kolegów. Nie widziałem kogo siebie i owych kilku chevan-legerów. Wtem koń, krwią plujący opadł pod moją od strzału działowego, w okamgnieniu kilku Hiszpanów uciekających nawróciło a dwóch z karabinów mi do głowy przyłożonych dało ognia. Kule atoli opieką nademną Wszechmocnej Opatrzności, ograniczyły się na zadaniu mi tylko ran ciężkich.“

Rzadko komu tak z bliska śmierć zaglądała w oczy. Widziałem karabiny na głowie, słyszałem obadwa strzały, poczułem mdlenie... W tej chwili dziewięć razy pchnięto mnie bagnietem, obrano z pienieędzy a konia zostawiono na mnie. Rany bagnetów ocknęły mnie z bólu i sprawiły, że się poczułem przy życiu i wrócił do zupełnej przytomności umysłu... Wkrótce stęsz się dały coraz głośniejsze bębny i okrzyki: „En avant, vive l'Empereur“ i naraz ujrzałem naszych i chasseurów francuskich...“

Nadjechał cesarz i ozdobił pierś półomdłałego i ociekającego krwią Niegolewskiego krzyżem Legii Honorowej. W tej chwili uświadomił sobie, że to dzień jego patrona, św. Andrzeja. Po raz pierwszy w życiu nie dostał w tym dniu podarku imieninowego od ojca, za to otrzymał najpiękniejszy podarek z rąk samego cesarza jako pierwszy żołnierz pułku tym krzyżem odznaczony.

Somosierrę analizowało i opisywało szereg historyków wojskowości różnych krajów i narodowości, weszła ona też omal do wszystkich większych historii i podręczników wojskowych świata. Jednocześnie stała się natchnieniem poetów i pisarzy oraz tematem wielu dzieł malarskich.

Jakie jest teraz znaczenie tej szarży?

Krótko i treściwie daje na to odpowiedź gen. Marian Kukiel.

„Dla szwadronu strata była... olbrzymia, ale nikła, gdy idzie o armię, o cele, przez armię tę osiągnięte, o doniosłość czynu bezpośredniego, wojskową i tę jego doniosłość moralną, która trwać będzie przez wieki“.

MINĘŁY czasy dzikiej grabieży bogactw podbitej przez Czerwoną Armię części Europy. Minęły, bo po rozruchach w Niemczech Wschodnich w 1953 roku, po zrywach robotników poznańskich i po węgierskim powstaniu w 1956 rabunek nieokielzany nie mógł trwać dłużej.

Na Zachodzie pojawiła się natychmiast „teoria“, że posiadanie imperium kolonialnego w Europie przestało być dla Rosji Sowieckiej źródłem zysków i że obecnie to imperium stało się dla Rosji obciążeniem. „Teoria“ ta służy, może nie powszechnej, ale bardzo rozpowszechnionej na Zachodzie potrzebie psychicznej znajdowania argumentów, uzasadniających pogodzenie się z sowieckim podbojem i ukolysania swych obaw co do przyszłości. Ludzie, którzy przyjmują tezę, że kraje ujarzmione są dziś „obciążeniem dla Rosji“, idą co noc spokojnie spać w błogim przekonaniu, że władcy Kremla znużą się bezustannym okazywaniem „bratniej pomocy krajom „obozu socjalistycznego“ i pozbedą się z własnej woli swoich zdobyczy wojennych.

Pan Jan Wszelaki wydał w Ameryce książkę pt. *Communist Economic Strategy. The Role of East-Central Europe*.\*) Nakładem National Planning Association. Nagromadzone w tej książce fakty i cyfry w najmniejszym stopniu nie potwierdzają tezy, że Rosja Sowiecka dopłaca do swego imperium kolonialnego w Europie. Jedynym słusznym wnioskiem, wynikającym z zebranych faktów jest ten, który autor sam robi: kolonializm dziki epoki Stalina został dziś zastąpiony kolonializmem bardziej oświeconym. A, dodajmy od siebie, kolonializm oświecony zaciemnia fakt wzyku kolonialnego.

\*) „Komunistyczna Strategia Gospodarcza — Rola Europy Środkowo-Wschodniej“.

W OSTATNICH dniach przed wybuchem wojny gen. Rómmel znalazł się w sytuacji, w której uznał, że stoi przed koniecznością powzięcia samodzielnej decyzji w sprawie zasadniczej. Uważał on, że na jego armię uderzą główne siły niemieckie. Wiadomości od wywiadu pogranicznego stwierdziły bezspornie, że koncentracja wielkich sił niemieckich na środkowym Śląsku jest na ukończeniu. Mogły one uderzyć każdej chwili. Z drugiej strony armia „Łódź“ miała do dyspozycji wciąż jeszcze niewiele więcej ponad połowę sił niezbędnych do obrony zasadniczej pozycji nad Wartą i Widawką i nie było wiadomo kiedy otrzyma resztę. Trzeba się było liczyć z tym, że Niemcy nie zatrzymywani niczym prócz zniszczeń nadgranicznych ruszą szybko naprzód, podczas gdy dopływ sił polskich będzie raczej powolny, a częściowo nawet bardzo powolny.

W tym stanie rzeczy w dowództwie armii „Łódź“ widziano dwa możliwe rozwiązania: zachować się biernie obsadzając pozycję zasadniczą tym co było do dyspozycji lub też zachować się aktywnie wychodząc na przedpole z tym co się ma pod ręką i starać się walką opóźniając wygrać czas potrzebny na dopływ reszty sił. Pierwsze rozwiązanie zawierało w sobie ryzyko rychłej utraty pozycji zasadniczej z powodu braku obsady, niezbędnej do jej obrony; w drugim rozwiązaniu ryzykowano zużycie w walkach na przedpolu dużej części sił niezbędnych do obrony pozycji.

Sytuacja była więc bardzo trudna. Byłaby ona znacznie łatwiejsza, gdyby w dowództwie armii „Łódź“ istniało przeświadczenie, że jest to sytuacja doskonale znana i rzeczowo oceniana także i na szczeblu nac. dowództwa, a skoro stamtąd nie ma żadnych rozkazów i wskazań postępowania w zarysowanym przez siebie nowym stadium rozwoju położenia, to

S. KLINGA

## KTO W K

Pan Jan Wszelaki ujmuje Europę środkowo-wschodnią jako całość. Polski czytelnik jego książki, ulegający kompleksowi „słonia a sprawa polska“, może nawet poczuć się nieco rozczarowany, że autor nie tylko nie wybił zagadnień polskich na czoło, ale nawet się nieco stuszczał. Czytelnik jednak zachodni odniesie się z tego powodu do jego pracy z większym zaufaniem, jako pozabawionej stronniczego nastawienia.

Nie podobna jest streścić w ramach recenzji całości bogatego materiału, zawartego w książce. Ograniczmy się więc do dwóch zagadnień, naszym zdaniem najistotniejszych: zagadnienia inwestycji wewnątrz bloku komunistycznego i roli Europy środkowo-wschodniej w podjętym przez Rosję Sowiecką współzawodnictwie handlowym z Zachodem na rynkach krajów niedorozwiniętych gospodarczo.

Wiadomo powszechnie, że w ciągu czterdziestu lat po rewolucji, w wyniku nieustannego nacisku na rozwój przemysłu środków produkcji kosztem zaniedbania konsumpcji, Rosja Sowiecka stała się jednym z największych na świecie producentów dóbr kapitałowych. Zdawałoby się więc, i tego oczekuje, a oczekując przyjmuje za fakt bez dowodów opinia na Zachodzie, że Rosja jest wielkim eksporterem maszyn i instalacji przemysłowych do krajów Europy środkowo-wschodniej. Bilans jednak obrotów handlowych w tej dziedzinie jest następujący:

Eksport Europy Śr.-Wsch. do Rosji 8

Eksport Rosji do Śr.-Wsch. Europy 2

A. SAWCZYŃSKI

„WŁASNA BI  
WALKA NA

widocznie nie są one jeszcze potrzebne. Ale przeświadczenia tego nie było; wręcz przeciwnie w armii „Łódź“ nie było wiary w dowodzenie na najwyższym szczeblu. W tym stanie rzeczy dowództwo armii poczuło się w obowiązku niejako stanąć na wymiennie wytworzonym przez niekompetencję naczelnego dowództwa, mimo że nie dysponowało niezbędnymi do tego danymi. W ten sposób już u progu wojny czynnik braku zaufania do naczelnego dowództwa od razu zagrał stawiając dowódcę armii „Łódź“ w położenie — z punktu widzenia pobierania decyzji — wręcz rozpaczliwe.

Płk dypl. Pragłowski w swym artykule zastrzega się przeciw temu stwierdzeniu, że „Łódź“ nie było wiary w dowodzenie na najwyższym szczeblu. W tym stanie rzeczy dowództwo armii poczuło się w obowiązku niejako stanąć na wymiennie wytworzonym przez niekompetencję naczelnego dowództwa, mimo że nie dysponowało niezbędnymi do tego danymi. W ten sposób już u progu wojny czynnik braku zaufania do naczelnego dowództwa od razu zagrał stawiając dowódcę armii „Łódź“ w położenie — z punktu widzenia pobierania decyzji — wręcz rozpaczliwe.

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ  
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyslesz przez

P. C. STORES  
S. BREWKA

Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Tel. KNI 0747



## KOGO INWESTUJE?

Związek Sowiecki przeto o wiele więcej otrzymuje dóbr kapitałowych z Europy środkowo-wschodniej, niż jej daje. Inaczej mówiąc, kraje ujarzmione pomagają Rosji w uprzemysłowianiu się o wiele więcej, niż Rosja pomaga im, pomimo swej olbrzymiej przewagi przemysłowej. Po roku 1956 ten stan rzeczy nie mógł zmienić się na lepsze dla krajów ujarzmionych, bo Rosja od tego czasu ograniczyła udzielanie kredytów inwestycyjnych. Wyjątkiem są jedynie Niemcy Wschodnie. Autor szacuje ogólny sowiecki import dóbr kapitałowych z Europy środkowo-wschodniej w okresie 1953—1957 na 3.750 mil. dol., co jest sumą bardzo poważną. Ogółem, kraje Europy środkowo-wschodniej, głównie Czechosłowacja i Niemcy Wschodnie, z Węgrami na trzecim i z Polską na czwartym miejscu, pokrywają około trzech czwartych całego sowieckiego importu dóbr kapitałowych. Tylko jedna czwarta przychodzi z Zachodu.

Rosja jest krajem ogromnym i odbywając się w niej inwestycje są zakrojone na olbrzymią skalę. W stosunku do ogólnych rozmiarów sowieckich nakładów inwestycyjnych import z Europy środkowo-wschodniej może wydać się nieduży. Ale na poszczególnych odcinkach sowieckiego życia gospodarczego import ten jest bardzo ważny. Rosja zrobiła z Europy środkowo-wschodniej warsztat uzupełniający, którego praca wybitnie przyspiesza tempo jej uprzemysłowienia.

	1955 r.	1956 r.
osji	872 milj. dol.	916 milj. dol.
opy	299 milj. dol.	219 milj. dol.

### SPRAWY GOSPODARCZE

W ostatnich latach warsztat ten pracuje także na rzecz uprzemysłowienia Chin.

Rosja eksportuje do krajów Europy środkowo-wschodniej głównie surowce i żywność. P. Wszelaki czyni uwagę, że struktura handlu między Rosją i Europą środkowo-wschodnią jest podobna do tej jaka istniała przed wojną między Rosją i Europą zachodnią. Uwaga jest słuszna, lecz wymaga uzupełnienia. Europa zachodnia mogła sama ustalać ceny na swe dobra kapitałowe i brać surowce wedle swego wyboru. Dziś Rosja „sprzedaje” krajom ujarzmionym rudę żelazną o zawartości żelaza tylko 42 proc. Przed wojną polskie huty odmawiały kupowania zaofiarowanej im 51 procentowej rudy, bo się nie opłacało.

Gdy chodzi o zapowiedzianą przez Rosję ofensywę handlową na rynkach krajów niedorozwiniętych gospodarczo, to dotąd działalność handlowa krajów Europy środkowo-wschodnich na tych rynkach góruje nad sowiecką. Ten stan rzeczy może się zmienić i prawdopodobnie zmieni się na korzyść Rosji. Dostawy dla Chin komunistycznych, Północnej Korei i Północnego Wietnamu są przymusowe i zapewne nierentowne. Natomiast jeśli chodzi o handel z krajami niezaangażowanymi Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej, leży on w interesie krajów Europy środkowo-wschodniej. Eksportując na te rynki dobra kapitałowe kraje ujarzmione mogłyby zdobywać środki na zakup potrzebnych im surowców, uwalniając się w tym zakresie od jednostronnej zależności od Rosji. Możliwość do rozwoju tego handlu są do-

bre. Ale dostawy dla Rosji i Chin mają pierwszeństwo i na eksport do innych krajów mogą iść tylko nadwyżki. Ponadto kraje Europy środkowo-wschodniej muszą w wyborze swoich partnerów handlowych kierować się w znacznej mierze interesami sowieckiej polityki. Handel zagraniczny krajów Europy środkowo-wschodniej idzie w ślad za sowieckim przenikaniem politycznym i podpięta przez pranie, co jest najbardziej jaskrawe w wypadku arabskiego Środkowego Wschodu. Handel z państwami Azji i Afryki, którymi polityka sowiecka nie interesuje się, jest znikomy.

Z wniosków ogólnych i obserwacji autora kilka zasługuje na uwagę. Kraje Europy środkowo-wschodniej stały się zależne od dostaw sowieckich surowców i bez tych dostaw przemysł ich musiałby stanąć. Ale z drugiej strony obszar środkowo-wschodniej Europy stał się ważnym dla gospodarki sowieckiej. Wynikła z tego pewnego rodzaju współzależność i powtórzenie zaburzeń na wzór 1956 roku byłoby dla Rosji wybitnie niepożądane. Niepożądaną jest również dla Rosji integracja gospodarcza zależnych od niej krajów między sobą, choćby były one nadal rządzone przez komunistów. Pod tym względem polityka sowiecka jest podobna do polityki Niemiec hitlerowskich. Udział Rosji w handlu zagranicznym Europy środkowo-wschodniej wyrósł do rozmiarów takich, jakim był udział Niemiec na tym obszarze przed drugą wojną światową.

Taki jest łup zwycięzcy. Uzupełniają warsztat pracy przemysłowej, zamieszkały przez bez mała sto milionów ludzi, przynosi Rosji z pewnością więcej zysków niż przed wojną przynosiło W. Brytanii jej imperium kolonialne. Bo praca przemysłowa jest wydajna.

### Pokłosie dyskusji nad książką gen. Rómmla (II)

## BITWA "ARMII „ŁÓDŹ“ NA PRZEDPOLU POZYCJI OBRONNEJ

Przecież cała tragedia kampanii wrześniowej polega właśnie na tym, że ogólnie polityczno-strategiczne położenie Polski zawierało w sobie takie właśnie elementy rozpaczy. Było zapewne nie do uniknięcia, żeby nie rozkładały się one, w formie jak gdyby udziałów na wszystkie szczeble od naczelnego dowództwa w dół rodząc także i tam sytuacje rozpaczy niejaką partykularnie. W rezultacie — obok oczywiście innych czynników — te właśnie elementy ujawniały się na dole w formie nierealnych zadań, zbyt szerokich frontów itp. Jest oczywiście kwestią otwartą, czy i w jakiej mierze było możliwe uchronienie — przynajmniej na pewien czas — szczebli niższych od tych refleksów niezmiernie ciężkiego położenia państwa i armii jako całości, ale zagadnienie to należy do krytycznej analizy działalności naczelnego dowództwa, którą tutaj nie możemy się zajmować. Tu chodzi nam tylko o warunki, w jakich dowódcy armii „Łódź” przyszło pobierać decyzję u progu wojny.

Gen. Rómmel wybrał alternatywę pierwszą: wysunął swe wojsko daleko na przedpole — nad samą granicę — i kazał im twardo opóźnić przeciwnika. O decyzji swej zameldował Naczelnemu Wodzowi, a ten przyjął ją do wiadomości i zostawił mu wolną rękę w tak zarysowanej się wstępnej fazie kampanii. Taką była geneza tej „własnej” niejaką bitwy gen. Rómmla na przedpolu Warty i Widawki.

Zdaje się, że inaczej być nie mogło. To bynajmniej nie kawalerski temperament dowództwa armii „Łódź” rozstrzygnął o powzięciu takiej właśnie decyzji. Zasadniczą rolę grała tutaj zapewne cała nasza — kielkująca zresztą dopiero — przedwojenna doktryna, która pomimo wielkich w teorii ambicji i aspiracji operacyjnych, w praktyce stała pod znakiem ogromnej przewagi taktyki. Była ona w dużej mierze przepojona fanatycznym niejaką, a równocześnie jednostronnym kultem, walki, obejmującym wszystkich od szeregowca do generała. O tych sprawach jednakowoż można było ewentualnie wiedzieć coś niecoś — choć

wiele myślało i mówiono, a raczej lubiano się zajmować manewrem na samym już polu walki. Zapewne dlatego też wojsko nie lubiało, a często i nie umiało maszerować. Uważano, że dobre wojsko ma przede wszystkim szukać walki i niejaką pchać się do niej za wszelką cenę. Chciano się bić, i to możliwie jak najrychlej. Unikanie, czy też odraczanie walki dla celów operacyjnych mogło łatwo być wzięte za bierność lub nawet małoduduszość. Ten rys natury doktrynalnej ogromnie zaważył na losach kampanii wrześniowej, w której „nie dać się pobić” przed interwencją sprzymierzeńców na zachodzie, musiało być na okres wstępny wskazaniem naczelnym.

Na takim tle można — zdaje się — zaryzykować twierdzenie, że niemal każdy dowódca polski na miejscu gen. Rómmla powziąłby taką samą decyzję.

A jednak na podstawie tego co o b e c n i e wiemy, decyzję tę trzeba uznać raczej za błędną. Wszystko jakoś inaczej wyszło aniżeli przewidywano. Najpierw — zgodnie zresztą z przewidywaniem polskiego naczelnego dowództwa — główna siła niemiecka skierowała się nie na armię „Łódź”, lecz dalej na południe i tylko otarła się o wojska gen. Rómmla. Następnie — Niemcy nie ruszyli „lada chwila” (ani 29 sierpnia, ani w dwóch następnych dniach). Co więcej obecnie wiemy, że był to właśnie moment, w którym sam Hitler nie wiedział nie tylko kiedy uderzy na Polskę, ale nawet czy w ogóle w tym roku jeszcze uderzy. Oto bowiem, gdy 30 września dowódcy wszystkich trzech sił zbrojnych przedstawili mu, że koncentracja jest na ukończonym, i że trzeba albo natychmiast ruszać, albo też rozluźnić skupienie wojsk ku tyłowi, Hitler odpowiedział, że nie jest w stanie określić kiedy działania wojenne się rozpoczną, ale że wojska w każdym razie muszą wytrzymać w obecnym ugrupowaniu jeszcze przez dni 1 i 2 września. Jeżeli jednak do wieczora 2 września wojna się nie rozpocznie, to w tym roku nie rozpocznie się już wcale. O tych sprawach jednakowoż można było ewentualnie wiedzieć coś niecoś — choć

niedokładnie — w Warszawie. Wywiad pograniczny na przedpolu armii „Łódź” nie mógł oczywiście o nich nie wiedzieć.

Przeciwnie więc wkroczenie Niemców. Następnie w pierwszych dniach kampanii Hitler nie podpadł jeszcze swoich generałów i obecnie wiemy (na podstawie dzienników działań poszczególnych niemieckich dywizyj), że ruch naprzód miał być wykonany systematycznie, tak że natarcie na pozycję nad Wartą i Widawką nie mogło rozpocząć się przed 4 września rano. Wygrano więc walkami opóźniającymi godziny tylko, a nie dni. Nie wiele mniej można było zapewne wygrać zniszczeniami na drogach, zasadzkami i nocnymi wypadami małych oddziałów. Tymczasem zaś do tegoż 4 września dołączyły na polską pozycję obronną te wszystkie jednostki, na które w ogóle można było liczyć w bliskiej przyszłości.

Najgorzej jednak przedstawia się dla strony polskiej bilans strat w szeregach po obu stronach. Krańcowym przykładem są pod tym względem walczące ze sobą niemiecka 4 dyw. panc. i polska Wołyńska bryg. kaw. W zaciętych bojach pod Mokraj pierwsza straciła ze swych 324 czołgów około 30; co było dla niej oczywiście tylko silnym i bolesnym ukłuciem szpilką. Drugą natomiast ta sama walka kosztowała około 30% stanu bojowego, do czego broni ciężkiej i połowę artylerii. W innych wielkich jednostkach niemieckich i polskich straty krwawe nie były zbyt wielkie (jakkolwiek płk Pragłowski marce, że nie strzelano wata). Znamy straty dywizyj niemieckich za całą kampanię i są one nikiel, jakkolwiek nie tak nikiel, jak je przedstawiał Hitler. To co płk Pragłowski pisze o wykrwawieniu się niemieckiej 19 dyw. piech. opiera się na zeznaniach jeńców, którzy, oczywiście, jak zwykle w pierwszych dniach wojny, byli pod silnym wrażeniem strat poszczególnych plutonów i kompanij. W rzeczywistości jednak straty 19 dyw. piech. nie były większe niż innych dywizyj. Straty krwawe dywizyj polskich także nie były zbyt wielkie.

Od razu natomiast wykonała się sprawa, która fatalnie zaważyła na niekorzyść strony polskiej, a mianowicie sprawa strat pozabojowych. Problemu tego nie było u Niemców, którzy walczyli w obcym i wrogim kraju, i z tego już ponowu trzymali się kupy. Poza tym byli oni

## MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Powiedział mi kiedyś mądry przyjaciel (ręcz dziwna, lecz zdarzają się przyjaciele także i wśród zawodowych dziennikarzy), pewnie z trzewików, u Ewy dwudziesto-żę nie sztuka napisać artykuły wstępne na rok z góry, wyluszczać wszystkie „za” i „wszystkie „przeciw”. Trzeba na to wypożyczyć głowy, nowej taśmy na maszynie i kilku dni czasu. Przydać się też może kilka butelek wina lub jedna koniaku. Lecz wymyślić jeden mały dowcip, który nadałby się do druku, jest zajęciem naprawdę trudnym, pracą poważną. I co ważniejsze, pożyteczną.

„Kultura na(g)rodowa” — pisze Jerzy Lec w jednym ze swych króciutkich wierszyków. Są one jak kropla rosy w zestawieniu z kałużą miliona słów wypisanych na ten sam temat przez wzdychających i ogólnie o los kultury zatroskanych pisarzy, pisarzyków, pisarków i pismaków. Jedna literka wstawiona w nawias tłumaczy genialnie wszystkie problemy, trudy, drogi, koncepcje, obowiązki i idee, w które wszelka kultura obfituje.

### Wyścig do Paryża

Pięćdziesiąt lat temu Bleriot przeleciał przez Kanał La Manche, który przywykliśmy nazywać po prostu „Kanałem”, co jest jednym z mniej oplakanych skutków ulegania wpływom angielskim w języku polskim. Uparty Francuz inaugurował tym samym dzieje międzynarodowej komunikacji lotniczej, inkasując przy tej okazji nagrodę wyznaczoną przez londyński „Daily Mail” w wysokości 10 tysięcy funtów.

Były to jeszcze funty całą gębą. Nie nadgrzyżone przez podatki, nie poniżone przez dolara, nie spowiewierane przez inflację. Funty dzisiejsze, nawet gdy ich jest dziesięć tysięcy, wyglądają jak ubodzy kuzyni tamtych, bleriotowskich. Niemniej i dziś warto mieć taką sumę w garści. „Daily Mail” postanowił uczcić wielką rocznicę organizując zawody na najszybsze przedostanie się spod londyńskiego Marble Arch pod paryski Arc de Triomphe, przy pomocy dowolnie wybranych środków lokomocji. Kandydatów co niemiara i rekord pada za rekordem, wprowadzając czas podróży do czterdziestu paru minut. Najpraktyczniejszym okazał się następujący dobór środków transportu: z Marble Arch nad Tamizę motocyklem, po linie z nadbrzeża do czekającej motorówki, która odstawiła na lądowisko helikopterów. Stamtąd furczyący śmigłowiec przeskakuje na lotnisko, siadając tuż koło drżącego z niecierpliwością samolotu. Kilkanaście minut nad Kanałem i znowu podobna procedura po francuskiej stronie.

Anglicy jednak nie byłiby Anglikami, gdyby nie wprowadzili przy tej okazji nieco momentów humorystycznych. Środki poruszania się przestraszonego takie, jak rower, kajak, jazda na kucyku, marsz pieszy i hulajnoga nie dają żadnych szans wygrania wyścigu Londyn—Paryż, lecz dają za to mnóstwo uciechy. Wygrana w sporcie to rzecz nieważna — oświadczył wesoło beznogi inwalida, startujący do Paryża na swym wózku — sens, cel i wielkość sportu leży w radości, która płynie z podjętego wysiłku.

### O piknikach słów kilkoro

Na piknikach dzieją się nieraz rzeczy dziwne i godne pamięci. Przypominają je sobie z rozczuleniem wiekowe babulki, spoglądając na nieświadome początków swego roku maleńkie wnuczka. Pikniki służyły za natchnienie poetom, wieszczom i malarzom. Wystarczy przypomnieć kilka przykładów. Jeden to obraz „śniadania na trawie”. Manet skupia uwagę podziwiających na koszyku z zawartością sałaty, jaj na twardo i butelek wina, w otoczeniu całkiem rozsądnie (z uwagi na pogodę) rozebranych pań. Z całego stroju malarz pozostawił im na pikniku okazję czarne wstążeczki, okrycone na szyl. Panowie za to są ubrani bardzo porządnie i musi im być dość niewygodnie w halstuchach, kamizelkach i spodniach nankinowych. Malowane przed wielu, wielu laty obrazy rodzajowe z wycieczek na trawkę „w milej kowieńskiej dolinie” kładły główny nacisk na upamiętnienie wesołości zdobywanej przy pomocy butelki. Piękna portretowana jest na nich po macoszem, tak jakby głównym jej zadaniem było cierpliwie wyczekiwanie aż mężczyźni silnie nie stanie na dalsze zalewanie robaka. Wniosek z tego taki, że napić się można równie dobrze pod dachem jak „sub Jove”, oraz że pogoda i pora roku nie stanowią żadnej w tym względzie przeszkody. Wreszcie przykład trzeci rozkoszy pikniku, to film pod tytułem „Piknik”, w którym Kim Novak nie interesuje się wcale konsumpcją kanapek, kury na zimno i ożywczej Coca-Coli, gdyż zajęta jest zupełnie innymi sprawami. Ich symbolem jest opalony na brąz tors Williama Holdena.

Powodzenie pikników, nie uwiecznionych przez kapłanów różnych muz, zależy jednak w pierwszym rzędzie od pogody. Przy sprzyjającej pogodzie nowoczesny człowiek, czyli tzw. homo biurocratus, skutecznie zbratanie się z przyrodą bądź na trawie, bądź na

### SUKCES POLSKIEJ RZEZBIARKI

Doroczną, pierwszą nagrodę dla młodej rzeźbiarki z ukończonymi studiami otrzymała w tym roku Polka, Maja Boelke. Jest to nagroda Królewskiego Towarzystwa Rzeźbiarzy Brytyjskich (Royal Society of British Sculptors), ufundowana przez Teodora Gleichena i wynosi £100. M. Boelke ukończyła w roku ubiegłym Royal College of Art w Londynie. (a)

Piasek, który u naszych babek wywoływał pisk niesmaku i nerwowe wytrętki z trzewików, o ile możliwości nie własny, lecz należący do dobrotliwych przyjaciół. Po zjedzeniu przywiezionych w koszyku towarów można wdychać świeże powietrze, dzielić się spostrzeżeniami na temat przyrody w ogólności i kształtów piknikowych sasiadek w szczególności, oraz jeśli kto amator zanurzyć ciało w wodzie morskiej. W naszych czasach nastąpił znaczny postęp w porównaniu z czasami Maneta; do pikniku bowiem rozbierają się sprawiedliwie i panie i panowie, dokonując przy tym wyczynów akrobatycznych pod osłoną ręczników, płaszczy kąpielowych lub rozłożonej strategicznie gazety. Ten ostatni sposób umacnia mnie w przekonaniu, że pomimo wszystkich pozorów, gazety chronią niekiedy moralność publiczną.

Jeśli panie się nie pobiją a panowie się nie spiją, piknik należy zaliczyć do udanych.

### Solferino i Villafranca

Wizyta generała de Gaulle u prezydenta republiki włoskiej wypadła w stulecie wojny, która dała początek istnieniu zjednoczonych Włoch. Austriacy zostali w niej zmuszeni do odstąpienia Napoleonowi III Lombardii. Francuzi z kolei cedowali ją królestwu Sardynii, czyli Piemontowi. Rewolucje miejscowe we Florencji, Padwie i Mantui doprowadziły do przegonięcia miejscowych książąt. Ludność chciała połączenia z Piemontem, widząc w nim ośrodek państwa narodowego, które zjednoczył cały półwysep Apeniński pod berłem dynastii sabaudzkiej.

24 czerwca 1859 roku między wojskami francuskimi i piemonckimi z jednej strony i austriackimi z drugiej, rozegrała się „malownicza” bitwa, stanowiąca rozkosz dla mistrzów pedzła i przyczynę czarnej melancholii dla wszystkich, którzy rozumieją się na sztuce wojowania. Wrocie armie wystąpiły w bójce kolorowych mundurach przy grzmocie orkiestr i z powiewem sztandarów mordować się bez żadnego składu, ładu i pomysłunku do godziny dziewiętej wieczór, gdy obie strony powiedziały sobie dosyć, i syte stawy pomyślały o zawarciu pokoju.

Napoleon III i młody Franciszek Józef podpisali go 13 lipca w Villafranca. Premier piemoncki Cavour, polityk z prawdziwego zdarzenia, podał się wówczas do dymisji. Włochów ogarnęło przygnębienie, spotęgowane ceną, jaką należało zapłacić Francji za rozbiście Austriaków. Ceną tą było odstąpienie Nicei i Sabaudii. Klasycznie przesuwanie granic, które miało uszczęśliwić wszystkich poza zainteresowanymi.

Jakże długo utrzymuje się pamięć zadawnionej pretensji historycznej. Na kilka artykułów, dość grzesznościowych, o rocznicy bitew pod Solferino i Magenta, prasa włoska zareagowała lawiną esejów, opracowań i rozważań o pokoju w Villafranca.

### Bezbronni bohaterowie

Po aresztowaniu kanadyjskiego Niemca nazwiskiem Podola, oskarżonego o zamordowanie policjanta, odezwali się przysłuchane z miejsca głosy, że policję brytyjską należy uzbroić. Głosy takie odzywają się od czasu do czasu i nieodmiennie z najostrejszą reakcją przeciwko nim występuje policja. „Nie chcemy strzelaniny na ulicach — stwierdzają policjanci — nawet we własnej obronie. Trudniej zranić z rewolweru strzelającego do nas bandytę niż zabić niewinnego przechodnia. Utrzymywanie porządku przy pomocy broni palnej nie licuje z godnością policjanta w demokratycznym państwie. Stoimy na usługach społeczeństwa, gdy nam dadzą broń, staniemy się sługami władzy pilnującymi obywateli”.

Nie często się zdarza, by policjant angielski poniósł śmierć na służbie. Każdy jednak taki wypadek wzbudza szacunek do milczącego drągala w dziwnym przybraniu głowy.

Nazwisko „Podola” wzbudziło, rzecz jasna, przykry skurcz serca u każdego Polaka w Anglii, gdy zobaczył olbrzymie tytuły gazet wieczornych. Imiona „Gerhard Fritz Erwin” wywołały ledwo dostyżalne westchnienie ulgi.

Z Cannebière: Dziecko nie chce zasnąć — skarży się żona Mariusowi — czy mam mu zaśpiawać kołysankę?

— Moja droga, nie należy się chwycić terroru, zanim się nie wyczerpie wszystkich łagodnych środków.

Z Oxford Street: Mój ojciec był bohaterem pod El Alamein, mój dziadek wstąpił się w I wojnie światowej, mój pradziadek dostał Victoria Cross za wojnę burską, mój prapradziadek przeszedł do historii w wojnie, którą wielka Brytania toczyła z Zulusami... — opowiada w „pubie” rozogniony Walijszyk.

— Nadzwyczajne — wtrąca się milczący londyńczyk — a po czyjej stronie walczył twój prapradziadek?

Z Marszałkowskiej: Gdyby z gadania Gomułki więcej było gomołek, nie trzeba by go dziś nazywać gadułka...

J. P. H.



**KRÓTKIE WIADOMOŚCI Z POLSKI**

20 czerwca br. ponad 5 milionów młodzieży ze szkół podstawowych oraz średnich ogólnokształcących i zawodowych zakończyło rok szkolny 1958—1959.

W drugiej połowie czerwca br. spaliło się pod Szczecinem 619 hektarów lasu, w tym 430 ha młodego drzewostanu do lat 20.

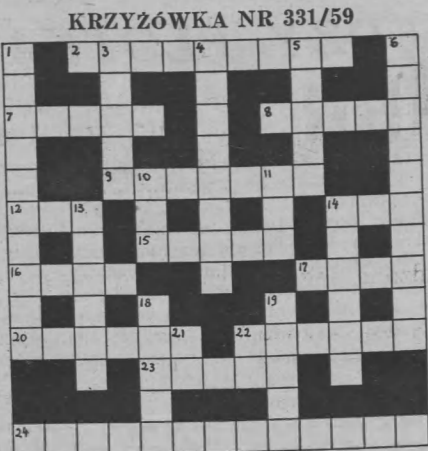
Tegoroczne Targi Poznańskie, które odbyły się w dniach 7—21 czerwca, odwiedziło około 400 tysięcy osób (w roku 1958 — 350 tysięcy), a handlowców i kupców zagranicznych (z 46 państw) 6 tysięcy.

We Wrocławiu mieszka obecnie 410 tysięcy osób, a więc o 200 tysięcy mniej niż przed wojną. Odbudowa miasta w granicach przedwojennych zakończona zostanie (według tygodnika warszawskiego „Świat”, nr. 24) dopiero w 1970 roku.

W granicach obecnej Polski znajduje się 10 tysięcy jezior. (FEP)

**HOTEL „WARSZAWA” W REMONCIE**

Niedawno prasa reżymowa pisała o zamknięciu nowo wybudowanego wielkiego hotelu stołecznego „Warszawa” z powodu „opadania tynków sufitowych w pokojach”. Równocześnie zwolniono z pracy około 200 pracowników. Ostatnio — jak informuje „Tygodnik Demokratyczny” — centralna komisja badająca stan tynków, postanowiła, że w 33 pokojach „należy natychmiast zmienić tynki”, w 70 przeprowadzić „remont”, a w 159 stwierdzono „mniejszy stan zagrożenia”. W niedługim czasie — jak zapewnia cywny tygodnik — 229 pokoi będzie już czystych. Tygodnik zapytuje, kto pokryje koszt remontu, który wyniesie 3 mln złotych? (FEP)



**KRZYŻÓWKI NR 331/59**

**Znaczenie wyrazów.**  
**Poziome:** 2) część zdania; 7) polski możnowładca ze średniowiecza; 8) luka; 9) okręt; 12) i 14) przymiotnik przy określaniu diabła; 15) rodzaj torebki (wspak); 16) i 17) rzemieślnik, domokrążca; 20) zwierzę posiadające jedną z cech osła; 22) rodzaj wina (wspak); 23) nagromadzenie; 24) cel współzawodnictwa.

**Pionowe:** 1) leży niedaleko Soplicowa; 3) rodzaj konia; 4) kiedyś; 5) barka; 6) wiecznie zielony krzew nadmorski; 10) rzeka w Rosji; 11) gumno; 13) pustkowie; 14) owoc, którego nikt nie chce mieć w rodzinie; 18) wezwanie; 19) regularny rysunek; 21) i 22) wstawka.

**ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 324/59**

**Poziome:** 1) Włodzimierz, 7) sedno (wspak), 9) osadnik, 10) tempera, 11) Arno, 14) i 15) Jomsborg, 16) foka, 18) zagroda, 21) konował, 22) uraza, 23) Krukowiecki.  
**Pionowe:** 2) dusze, 3) Imola, 4) Iława, 5) Montluc, 6) i 20) skówka, 8) Domejko, 12) nagroda, 13) Huragan, 17) kawka (wspak), 18) Żulów, 19) Gaude.

**PRZEGLĄD SPORTOWY**

**M. Skarzyński zdobył puchar „Orła Białego”**

Raidowi samochodowemu o puchar przechodni „Orla Białego” — organizowanemu przez Polski Klub Motorowy w Londynie — towarzyszyła ub. niedzieli wspaniała pogoda. Dodało to niewątpliwie humoru i dobrego samopoczucia uczestnikom raidu, jak i sprawnie działającemu aparatowi organizacyjnemu. Kierownik raidu, W. H. Zółtowski, był niewątpliwie zadowolony z przebiegu raidu, bo zagrało wszystko: pogoda (o czym już mowa wyżej), liczne uczestnictwo członków Klubu i doskonałe wyniki, choć np. druga część trasy sprawiała wiele kłopotu i trudności. Ta część trasy była przede wszystkim popisem umiejętności nawigatorskich a te musiały być wysokiej klasy. Nawet przejście przez tradycyjny bród — mimo że kilka wozów trzeba było wyciągać z wody linami czy też popychać — nie stanowiło tak wielkiej przeszkody, jak właśnie te różnice i chytre kluczenia po wąskich drogach leśnych, w których spotykały się wozy z różnych stron i kierunków. Ostatecznie 17 wozów ukończyło raid. Zakończenie odbyło się w ulubionym przez raidzistów miejscu: znanej polskiej farmie w Milland Place, gdzie gospodarze pp. Buczkowie przygotowali obiady.

Start odbył się punktualnie o godz. 10-tej rano sprzed „Telegraph Inn” w Putney Heath w Londynie. Pierwszy odcinek trasy, stosunkowo łatwy, kończył się w Boxhill, gdzie zawodnicy mieli przymusowy 45-minutowy odpoczynek, by ruszyć do trudnego drugiego odcinka. Raid zakończył się w późnych godzinach po południowych. Komisja sędziowska przystąpiła natychmiast do obliczenia skomplikowanych tabel i po blisko 2-godzinnej pracy podała do wiadomości następujące wyniki:  
 1. M. Skarzyński 700 pkt. karnych — puchar przechodni „Orla Białego” oraz złotą plakietę. (P. Skarzyński wygrał przed kilku miesiącami „Raid nocnych myśliwców”).  
 2. M. Biłkiewicz, prezes Polskiego Klubu Motorowego 830 p.  
 3. J. Emisarski, ubiegłoroczny zdobywca pucharu „Orla Białego” 1110 p. 4. R. P. Kałuża 1940 p. 5. S. Windenfeld 2270 p. 6. J. W. S. Woodford 2420 p. 7. J. Boczkowski 2490 p. 8. R. Russel-Jones 2550 p. 9. A. Openchowska 2680 p. 10. W. J. Barbarski 2740 p. 11. Z. B. Jaszczółt 3210 p. 12. T. A. Kutek 3690 p. 13. T. D. Bedthorn 4500 p. 14. E. Kaplański 5970 p. 15. W. Styburski 6330 p. 16. S. Resztiny 7930 p. 17. W. Slezak 7520 p.

**„ORZEL Z TOLEDO” BOHATEREM „TOUR DE FRANCE”**

Wielotysięczna publiczność, zebrana w Parc des Princes w Paryżu, witała owacyjnie zwycięzcę gigantycznego wyścigu, Fryderyka Bahamontesa. Po raz pierwszy w historii Hiszpan wygrał Tour de France. „Orzeł z Toledo” jeszcze przed Alпами zdobył złotą koszulkę 13-go lipca w pamiętnym etapie z St. Etienne do Grenoble, gdzie razem z Gaulem wspaniałą ucieczką oderwał się od konkurentów i z pięciminutową przewagą wpadł razem na metę. Luksemburczyk wprowadził wygrał na finiszu, ale Hiszpan został od tej chwili liderem biegu. Był to najbardziej pasjonujący etap, w którym przyszły zwycięzca wykazał niezwykłą siłę i opanowanie, co w rezultacie zapewniło mu końcowy sukces. W Alpach już nikt nie miał odwagi go atakować. Łatwość z jaką zdobywał szczyty (za co otrzymał „wielką nagrodę gór”) odebrała przeciwnikom resztki odwagi, bo walka była z góry przegrana dla nich. Tegoroczny zwycięzca wyszedł więc przed Alpami a góry już tylko usankcjonowały wyrok, który zapadł uprzednio. Czując swoją przewagę Bahamontes nie miał wcale potrzeby wysilania się w górach, bo poza Gaulem nie było nikogo, kto by mógł mu dorównać i dlatego pozornie przejście przez Alpy wyglądało na promenadę. Luksemburczyk znowu nie miał siły, aby odrobić 15 minutowe opóźnienie spowodowane upałami między Albi i Aurrillac, bo trzeba pamiętać, że w tym roku wygrał już wyścig dookoła Włoch i Luksemburga.

Ostatni etap z Dijon do Paryża był tradycyjnie triumfalną defiladą zawodników, z których pozostało zaledwie 65 na 120 startujących w Mulhouse. Niestety witała publiczność gwiazdami swego ulubieńca Anquetila. Ani on ani nikt z francuskich zawodników nie miał naprawdę żadnych szans zdystansowania hiszpańskiego kolarza. Bahamontes był nie do pokonania — był najlepszy i dlatego wygrał. W Hiszpanii wywołało zwycięstwo „Orla z Toledo” olbrzymią radość i Bahamontes stał się od razu bohaterem narodowym. W tej chwili sławę przewyższa słynnego toredora Manolito i piłkarza Di Stefano.

Przeciwnicy przyjęli wyrok z rezygnacją, bo cóż im pozostało do roboty! Na atak w ostatnich etapach było już za późno. Ze strony Baldiniego nie groziło żadne niebezpieczeństwo, był za bardzo zmęczony i u kresu sił. Belgowie bronili swego pierwszego miejsca zespołowego i chociaż liczbowo byli najsilniejsi, zostało ich 11, ale nie mieli wybitniejszych indywidualności.

Tak się złożyło, że „Tour de France” przypało w dzień hiszpańskiego święta narodowego i wieczorem, na przyjęciu w hiszpańskiej ambasadzie w Paryżu, jednym z honorowych gości był Fryderyk Bahamontes z małżonką. Znajac Hiszpanie możemy sobie wyobrazić, jakie tryumfalne przyjęcie przygotowuje Toledo dla swojego wielkiego rodaka.

Z polskich zawodników do mety dojechał jedynie Graczyk, klasyfikując się na 35-tym miejscu. Stefan Lach musiał wycofać się po 17 etapach na skutek bolesnych wrzodów i to samo na trzy etapy przed końcem spotkało Wieruckiego z Charleroi. Wierucki do końca walczył z uporem i na pocieszenie dostał nagrodę, przyznawaną dla najbardziej bojowego zawodnika. Dwaj triumfatorzy „Tour de France”: Bretończyk Robie (1947) i trzykrotny jego zwycięzca, Bobet, również zmuszeni byli do wycofania się, co najlepiej świadczy o wyjątkowych trudnościach tegorocznego wyścigu.

Regionalista Anglade zajęty był myślą utrzymania drugiego miejsca w klasyfikacji a reprezentacyjna drużyna Francji była już za słabą, zaś możliwości manewru z 6 zawodnikami są znikome.

Za Bahamontesem sklasyfikowali się: 2. Anglade (Centre Midi) o 4 min. 1 sek. za pierwszym, 3. Anquetil (Francja) o 5 m. 5 s., 4. Riviere (Francja) o 5 m. 17 s., 5. Mahe (O.S.O.) o 8 m. 22 s., 6. Baldini (Włochy) o 10 m. 18 s., 7. Adriani (Belgia) o 10 m. 18 s., 12. Gaul (Luks.) o 23 m. 59 s., 35. Graczyk (Francja) o 1 godz. 56 m. 40 s.

Drużynowo: 1. Belgia, 2. Francja, 3. Regionalna drużyna Centre-Midi.  
 Jan Górny

**U.S.A. POKONAŁY ROSJĘ SOW. 127 : 108**

Ubiegłej soboty i niedzieli odbyły się dwie sensacyjne imprezy sportowe: finał Tour de France o czym na innym miejscu pisze nasz stały korespondent z Paryża, Jan Górny i międzypaństwowy mecz lekkoatletyczny w Filadelfii między Stanami Zjednoczonymi a Rosją Sow. Dwudniowe zawody odbywały się w szalonych upałach i dlatego było zaledwie 26.000 publiczności. Punktem kulminacyjnym pierwszego dnia był bieg na 10.000 m. wygranym przez Desjarczikowa (ZSRR). Na skutek błędu sędziowskiego zawodnik przebiegł jedną rundę nadprogramowo. Zawodnik amerykański Scotch na 8 kilometrów tak „spuchł”, że biegł jak automat nie wiedząc zupełnie, co się dookoła niego dzieje. W pewnej chwili rozkrzyżował ręce, padł na bieżnię z której wyniesiono go na noszach. Innego rodzaju sensacją był nowy rekord świata O'Brien'a (USA) 18,26 m. Jest to jego 12-ty rekord świata.

Ubiegłej soboty i niedzieli odbyły się (USA) 8,10 m. Po aktualnym od 1935 r. rekordzie świata Owensa jest to drugi najlepszy wynik na świecie. 2. Ter-Owanesjan (ZSRR) 7,86 m. Tyczka: 1. Bragg (USA) 4,64 m. 2. Bułatow (ZSRR) 4,64 m, nowy rekord Europy. Kula: O'Brien (USA) 19,26 m (nowy rekord świata). Młot: 1. Dudenkow (ZSRR) 66,76 m. 4 × 100 m: 1. USA 39,8 sek. Chód 20 km: 1. Golubniczyj (ZSRR) 1 g. 38,20,2 min. Punktacja pierwszego dnia: USA 59 pkt., ZSRR 47 pkt.

Konkurencje kobiece: 100 m: 1. Jones (USA) 11,7 sek. W zwyż: 1. Czenczik (ZSRR) 1,78 m (nowy rekord sowiecki). Dysk: 1. Ponomarewa 55,21 m. Oszczep: 1. Kaledene (ZSRR) 55,37 m. 4 × 100m: 1. ZSRR 44,8 sek. Punktacja pierwszego dnia: ZSRR 34 pkt. USA 18 pkt.

Drugi dzień: 200 m: 1. Norton (USA) 20,7 sek. 400 m pl.: 1. Culbreath (USA) 50,5 sek. 800 m: 1. Murphy (USA) 1,48,5 min. Dysk: 1. Oerter (USA) 57,53 m. 3.000 m z przeszkodami: 1. Rziszin (ZSRR) 8,51,6 min. 1.500 m: 1. Burleson (USA) 3,49,4 min. 5.000 m: 1. Artyniuk (ZSRR) 14,17,8 min. 4 × 400 m: 1. USA. 3,7 min. Skok w zwyż: 1. Szawlakadze

(ZSRR) 6 st. 9 cali. Trójskok: Cygankow (ZSRR) 52 st. 4 cale. Oszczep: 1. Cantello (USA) 262 st. 5 cali. Dziesięciobój: 1. Kuzniecowa (ZSRR) 8,350 p. Ogólny wynik: USA—Rosja Sow. 127 : 108 p. W 1958 r. spotkanie w Moskwie 126 : 109 p.

Konkurencje kobiece: 200 m.: 1. Williams (USA) 23,4 sek. 80 m pl.: 1. Bystrowa (ZSRR) 11 sek. 800 m: 1. Lissenko (ZSRR) 2,11,3 min. Skok w dal: 1. Krepkina (ZSRR) 20 st. 3 cale. Kula: Press (ZSRR) 55 st. 3/4 cala. Ogólny wynik: USA—Rosja Sow. 40:67 (w 1958 r. w Moskwie 44:63 p.).

Na cmentarzu w Palmirach (pod Warszawą) odbyło się odsłonięcie płyty na grobie rozstrzelanego tam przez hitlerowców wielkiego polskiego biegacza, Janusza Kusocińskiego. Na cmentarz przybyły siostry Zmarłego: J. Czaplinska i M. Gościcka, koledzy klubowi i towarzysze broni. Krótkie przemówienie wygłosił prezes „Warszawiaków” — Trybulski. Płyta na grobie wykonana została staraniem „Warszawiaków” i Polskiego Komitetu Olimpijskiego.

„Encyklopedia Współczesna” (cytuje za warszawskim „Przełazem Sportowym”) zawiera następującą notatkę o Kusocińskim:

„Kusociński Janusz (ur 15. 1. 1907 r. w Warszawie), zginął w 1940 w Palmirach), mistrz olimpijski, w biegu na 10.000 m. (1932 — Los Angeles), jeden z najsłynniejszych biegaczy świata okresu międzywojennego... Uzyskał wówczas wynik 30,11,4, który jako rekord olimpijski przetrwał do 1948 r. (poprawił go Zatopek wynikiem 29,59,6) a jako rekord Polski do 1954 (poprawił go Ozóg wynikiem 30,01,4). W tym samym roku został rekordzistą świata na dystansie 3.000 m, poprawiając rekord Nurmiego. Również na dystansie 4 mil osiągnął wynik lepszy od rekordu świata — 19.02,6”.

Przebywający w Anglii żużlowcy przegrywają wszystkie swoje spotkania. W Norwich przegrali z reprezentacją tego miasta 53:37. W Southampton przegrali z I ligową drużyną 55:27. W tym meczu najlepszym z Polaków był Polukard, który zdobył 12 pkt. Z Oxfordem przegrali 53:37.

Martin Lauer (Niemcy zach.), rekordzista Europy, na 110 m przez płotki, ustanowił na zawodach w Zurichu nowy rekord świata na tym dystansie. Dawniejszy rekord Amerykanina J. Daviesa 13,4 sek. poprawił Lauer na 13,2 sek. Następnie Lauer pobiegł 200 m przez płotki w czasie 22,5 sek., co także jest nowym rekordem świata, gdyż stary rekord wynosił 22,6 sek. W zasadzie rekord świata na tym dystansie wynosi 22,1 sek., lecz uzyskany został na prostej, podczas gdy obecne przepisy Międzynarodowej Federacji Lekkoatletycznej Amatorów mówią wyraźnie, iż rekordy zatwierdza się tylko wówczas, gdy osiągnięte będą na torze z zakrętem.

Ponad 80 tys. widzów oglądało na torze Wolskim w Poznaniu międzynarodowy wyścig motocyklowy o „Złoty kask” z udziałem 32 czołowych zawodników z Polski i NRD. Po licznych eliminacjach w biegu finałowym zwyciężył Jan Hennek (Katowice), na Nortonie, powtarzając sukces swego ojca sprzed 12 laty i ustanawiając jednocześnie nowy rekord toru 12,24,8 min. Stary rekord z 1953 roku należał do popularnego Jerzego Mielocha, 6-krotnego zdobywcy „Złotego kaska”.

Grand Prix Wielkiej Brytanii na torze w Aintree (Anglia) wygrał w fascynującym stylu 34-letni Australijczyk, Jack Brabham, na samochodzie typu Cooper-Climax w czasie 2 g. 30,11 min, przejechałszy 362 km przy przeciętnej szybkości 144 km 647 m. Drugie miejsce zajął dość pechowy w tym roku Stirling Moss na BRM. Po tym wyścigu punktacja o mistrzostwo świata przedstawia się następująco: 1. Brabham (Australia) 27 p. 2. Brooks (Anglia) 14 p. 3. Hill (USA) 9 p. 4. Moss (Anglia) 8 i pół p. 5. Bonnier (Szwecja) 8 p. 6. McLaren (N. Zelandia) 7 i pół p.

W spotkaniu eliminacyjnym do piłkarskich Igrzysk Olimpijskich Rosja Sow. pokonała Rumunię 2:0 w Moskwie.

Szermierze mistrzostwa świata w Budapeszcie: finały floretów: mężczyźni 1. Rosja Sow. bijąc Niemcy zach. 9:3. Dalsze miejsca Węgry i Francja. Floret pań: Polska—Włochy 9:7. Francja—Polska 9:5. W finałach: Węgry—ZSRR 8:6 a Niemcy zach.—Francja 9:2.

W czasie międzynarodowych wyścigów samochodowych w Venado Tuerto (Argentyna) publiczność wyszła tuż za linię mety na tor ustawiając się (nie było ogrodzenia) wzdłuż toru. Kończący wyścig zawodnik, Louis Ferrai, wpadł na mecie w tłum, zabijając 8 osób w tym 6-letniego chłopca, który jechał po torze na rowerze.

**POD WSPÓLNYM DACHEM**



**JEŚLI LEKI TO Z APTEKI APTEKA GRABOWSKIEGO**

— 175, Draycott Avenue, London, S.W. 3 wykonuje recepty oraz wysyła wszelkie leki, materiały dentystyczne i inne artykuły apteczne najbardziej opłacalne, do Polski, Rosji i innych krajów.

**BIURO WYSYŁKOWE APTEKI:**

— 175, Draycott Avenue, London, S.W. 3 wysyła do wszystkich krajów maszyny, materiały wełniane, żywność oraz inne artykuły.

**GALERIA GRABOWSKIEGO**

— 84, Sloane Avenue, London, S.W. 3 organizuje wystawy obrazów i innych dzieł sztuki oraz posiada na składzie artykuły sztuki ludowej z Polski.

Informacje bezpłatnie.

Adres: MATEUSZ B. GRABOWSKI  
 175, Draycott Avenue,  
 London, S. W. 3.

s. † P.

**Z NAŁĘCZ-GÓRSKICH**

**ANNA NAŁĘCZ-GORSKA**

ur. 20. V. 1878 w Birzynie na Żmudzi zmarła 4. VII. 1959 r. w Grenoble na obczyźnie. O czym zawiadamia w głębokim smutku pogrążona

Rodzina w Kraju i we Francji



— Hopy masz? — zagadnął bez ogródek. — Stienka ga-  
dał, że carskie... Nie żelgał?

— Jekaterynki.

— W dechę! — podał brudną łapę. — To będziemy szta-  
mę trzymać. Jeszcze dziś z razstrigą pogadamy. Przygo-  
tuj jedną setkę na później, jak będziemy schodzić. I nie  
bierz za dużo kamieni na raz. Ja silniejszy, ponoszę za cie-  
bie...

Popołudniowe słońce nieźle przypiekało. Od ogrodu cią-  
nęły silne zapachy ziół, wspaniały, czerwono-czarny admi-  
rał osiadł na kupie połamanych cegieł. Większość chłopaków  
posiadała w cieniu. Ten i ów tylko dziobał ziemię motyką.  
Staś obejrzał się z zdziwieniem. Riabcewa nie było. Stien-  
ka także gdzieś się zapodziała. Chłopiec rzucił dwie cegły  
na kupę, spłoszył admirała. Spojrzał pytając na Barnabę.

— Kosooki wziął popa na rozmówkę. Nic się nie bój —  
będzie dobrze. My już przedtem nie raz takie sprawy ze  
Stienką załatwiali.

Ruszyli się, jak muchy w mazi, aż do zmierzchu. Staś  
tak osłabł z głodu, że każdy ruch sprawiał mu trudność. W  
brzuchu burczało, poszedł w krzaki i ze strachem stwierdził,  
że oddał nieco krwi. Bolały go wszystkie kości, w głowie  
mąciło się. Stienka podszedł i wykrzywił gębę w radosnym  
grymasie.

— Fajno jest! Jak będziemy szli po wieczorną zupkę,  
dasz mi banknot, a ja go rozstridze podsunę.

Gdy w dwie godziny później rozbierali się do snu, Stienka  
zerknął na wszystkie strony, czy kto nie widzi i szybko  
wsadził pod stasiowy koc jakąś paczuszkę.

— Jak zgaszają światło, wtedy. Najlepiej nakryj się z gło-  
wą, albo zczekaj, aż wszyscy usną. To na początek, jutro  
będzie coś lepszego. A gryps już poszedł. Najpóźniej jutro  
rano dojdzie Szurce do rąk.

Pod kocem namacał kromkę chleba, zawiniętą w gazetowy  
papier. Chleb był suchy i niesmaczny. drobne okruchy sy-  
pały się z niego, jak trociny, ale zgłodniały chłopiec żuł  
kromkę z rzetelną rozkoszą. Zjadł do ostatniego kawałecz-  
ka, okruchy zmiótł na podłogę, przeżegnał się i, pełen otu-  
chy, zasnął w połowie Ojczenasza.

## ROZDZIAŁ TRZECI

WCZESNYM rankim Szura wyszła do studni po wodę. W  
pierwszej chwili nie zwróciła uwagi na zajadłe szcze-  
kanie na ulicy. Potem usłyszała głucho uderzenie o furtkę,  
jakby ktoś bił o nią całym ciałem. Zdziwiła się. W połowie  
drogi do domu postawiła pełne wiadra na ziemi i podeszła  
bliżej. Szczekanie wzmogło się, stało się jakby radosne.  
Dziewczyna uchwyciła w psim głosie coś znajomego. Otwo-  
rzyła furtkę. Rozbój ze skomleniem rzucił się jej do rąk:

— A ty skąd? — zdumiała się. — Staś cię nie zabrał?

Pies płaszczył się na ziemi, skakał aż na wysokość ramion,  
chwycił zębami za podolek spódnicy, odbiegał, zawracał,  
znowu odbiegał, wyraźnie zapraszając, żeby szła za nim.

Szura zrozumiała, że stało się coś niedobrego.

— Gdzie Staś — zawołała. — Rozbój, gdzie Staś?

Brytan podwoił swoje wysiłki. Biegł naprzód, przystawał,  
szczekał, wracał w szalonych lansadach. Nie było wątpliwo-  
ści — chciał ją dokądś prowadzić. Wreszcie przy którymś  
nawrocie Szurce udało się chwycić go za obroże.

— Czekaj, piesku, oporządź się muszę! — spojrzała na  
swoje boscie nogi i dziurawą spódnicę. — Nie wariuj! Potem  
mnie poprowadzisz. Chodź-że!

Mimo oporu, wciągnęła go na podwórko, zawarła furtkę na  
skobel. Teraz już szedł posłusznie. Usiadł koło studni i pa-  
trzył z wywieszonym jęzorem, jak wchodzi na ganek, roz-  
pluskując wodę z przepelnionych wiader. Obejrzała się w  
drzwiach.

— A może głodny? Zaraz ci miskę wyniosę.

W odpowiedzi Rozbój zamahał wściekle ogonem.

Podala mu resztki z wczorajszej kolacji, które wygłod-  
niały brytan pożarł w mgnieniu oka. Zjadła chybcikiem  
śniadanie, przebrała się, zmyśliła na poczekaniu jakiś wy-  
kręt dla ciotki i z bijącym sercem wybiegła na ulicę. Za-  
stanowiła się, zawróciła, wyciągnęła z kuferka parę carskich  
banknotów, z tych, co zostawił Aszwajanc. Oddała wpraw-  
dzie wszystko Stasiowi, ale przy ostatnim pożegnaniu chło-  
piec zmusił ją do zatrzymania części. Akurat mogą się  
przydać na łapówki.

Rozbój prowadził pewnie, oglądając się ciągle na dziew-  
czynę. Na ulicach nie było jeszcze nikogo. W dobry kwa-  
drans zaszli przed Dietdom. Wtedy pies usiadł i, przebie-  
rając z niecierpliwością przednimi łapami, czekał zajadłe

JÓZEF ŁOBODOWSKI

# Droga powrotna

POWIEŚĆ

na gmach, o którym wiedział, że tam zaprowadzono jego  
pana.

Szura stanęła w najwyższym zdumieniu. Co to wszystko  
ma znaczyć? Znała dostatecznie Rozboja, żeby nie lekcewa-  
żyć jego zachowania się. Jeżeli ją tu przyprowadził, to na  
pewno nie bez kozery. Ale co Staś może mieć wspólnego  
z Dietdomem?

Wiedziała, że na tyłach dawnej Realnej Szkoły znajduje  
się rozległy ogród. Obeszła boczną uliczką. Rozbój biegł  
za nią chętnie, węsząc i szczekając. Mur był z tej strony  
niezbyt wysoki, ale nad nim szły poplątane, kolczaste druty.  
Szura odeszła na kilka kroków, oceniła odległość, rozpędziła  
się... Zdołała w podskoku uchwycić się jedną ręką, ale  
skruszała cegła poddała się i dziewczyna obsunęła się na dół,  
boleśnie raniąc sobie łokcie i kolana.

— A ty po co podskakujesz? — odezwał się chrapliwy  
głos.

Obejrzała się, przestraszona. Opodal stał gruby mężczy-  
zna i przyglądał się jej zmrużonymi oczyma. Siwe kosmyki  
włosów sterczały z pod czapki o pękniętym daszku.

— Do przytułku chcesz? Na bezprizorną nie wyglą-  
dasz...

Szura, która cofnęła się odruchowo, uspokoiła się od razu.  
„W razie czego — przemknęła ufna myśl — Rozbój mnie  
obroni...”

— A nie... — powiedziała, siląc się na obojętny ton. —  
Tak... ze zwykłej ciekawości...

— Ejże! — zbliżał się powoli. — I cóż tu ciekawego?  
O tak wczesnej porze wybrałaś się na spacer?

Był już całkiem blisko.

— Rozbój! — krzyknęła Szura.

Pies stanął przed nią, zebrany w sobie jak stalowa sprę-  
żyna. Kudły najeżyły się na karku, górna warga podniosła  
się nad kłami, w krtani charczał wściekły warkot. Starzec  
cofnął się.

— Trzymaj psa! Zbisiłaś się, czy jak? Jaż ciebie nie  
ruszam.

— Wujaszku... — Szura nabrała pewności siebie. — Ty  
może z Dietdomu będziesz?

— Za kucharza w nim robię. A bo co?

— Nic... tak tylko zapytałam... Tu żadnego nowego  
chłopaka w tych dniach nie przyprowadzili?

— Ehe...! Powiada, że tak sobie pyta... A łobie po co  
wiedzieć? Pewnie że przyprowadzili.

Szura sięgnęła do kieszeni, wsunęła mu w rękę kubana.  
Spojrzał początkowo obojętnie, zaraz rozchmurzył się, kiwnął  
z uznaniem głową. Rozprostował paperek na dloni, staran-  
nie złożył, schował za pazuchę.

— Jak się nazywa?

— Jak się nazywa, to ci nie powiem, bom i sam nie był  
ciekaw pytać. Chłopak niezgowaty sobie. Butki miał na  
sobie kozackie, z chromowej skóry. Z piętnaście roków, al-  
bo i więcej. I nie tutejszy. Coś mi się widzi, że z Polaków,  
czy innych zagranicznych... Hardo na samym początku się  
stawiał. A ty co? Krewniaczka może będziesz?

— Znajoma — ciemny rumieniec zalał jej twarz i szyję.  
Miała już pewność, że to Staś. Ale co się stało? Dlaczego  
nie wyjechał? Stała, nie wiedząc, co począć, i skubała ner-  
wowo rąbek spódniczki.

— A dlaczegoście go w Dietdomu zamknęli?

Grubas wzruszył ramionami.

— A i dziwaczka z ciebie! Mnie co! Moja sprawa ma-  
leńka. Zupę gotować i ryby patroszyć. Milicja przyprowa-  
dziła, to zamknęli. Kucharza o zdanie nikt nie pytał. Tyle,  
że o jedną głodną gębę więcej. No, ślicznotko, mnie czas  
do kuchni...

Zatrzymał się jeszcze, zawahał.

— Masz takich kolorowych papierków więcej? Bo jak-  
byś chciała temu chłopakowi co doręczyć, paczkę jaką, to  
przyjdź jutro o tej samej porze, a...? Ja bym zczekał.  
Ich tu zanadto dobrym jedzeniem nie rozpuszczają, wyzerka  
by się przydała. Po tobie głodu nie znać. Ty mnie posma-  
rujesz, a ja mu podetknę, co trzeba. He... he! Jak to w  
życiu...

5) Szura została sama w pustej uliczce. Pies lasił się u jej  
kolan, spoglądając pytająco wielkimi ślepiami. Co robić?  
Próbować przekupić milicję, żeby go wypuścili? Ale od kogo  
zacząć? I czy wystarczy pieniędzy? Co się stało, co się  
stało, dlaczego Staś nie pojechał? Ach, żeby Aszwajanc  
przyszedł! Mówił przecież, że na wiosnę znowu się poka-  
że...

Pogrążona w niewesołych myślach wracała powoli do do-  
mu. Rozbój włókł się za nią, niechętny i osowiały. Zabrała  
się do sprzątanania, ale wszystko leciało jej z rąk, aż zdziwio-  
na ciotka ofuknęła ją raz i drugi. Zapytała o Rozboja, co  
za pies i skąd się przyplątał. Wtedy dziewczyna rozplakała  
się i opowiedziała wszystko. Ciotka załamała ręce.

— I potrzebne ci to było?! Mało to chłopów za tobą oczy  
wyrzeszcza?! Za synem białego pułkownika rozbija się!  
Uważaj, kraszanko, żeby i ciebie na milicję nie zabrali...  
Widzieliście, ludzie, co jej się płacze po durnym łbie...!

Piekliła się dłuższy czas, ale, widząc, że Szura wciąż gorzko  
placze, udobruchała się i objęła ją ramieniem.

— Nie becz, krasunio! Szkoda twoich pięknych oczu. Po-  
trzymaj, potrzymaj i wypuszczaj. Może znajdzie się jaka  
rada. Nadzieja Walerianowna dziś przyjdzie?

— O je-de-na-stej... — odpowiedziała, ciągle łkając.

— Popytaj jej. Uczona przecież, może będzie wiedziała...

Ktoś zapukał do drzwi. Szura wyjrzała przez okno. Na  
ganku stała Lolka, jej dawna koleżanka, z którą przed dwo-  
ma laty razem handlowała papierosami. Po komyszewskich  
awanturach i powrocie z Dołżańska już nie nawiązały starej  
przyjaźni. Ubiegłej wiosny Lolka, choć o rok młodsza od  
Szury, wybrała lekkie życie i została przyjaciółką zastępcy  
przewodniczącego Ispółkomu. Gdy go wkrótce potem prze-  
nieśli do Armawiru, zaraz znalazła innego opiekuna, a ostat-  
nio widywano ją w towarzystwie marynarza, który pracu-  
wał w portowej komendanturze. Chodziły o niej słuchy, że  
w ciągu roku psuła się dwa razy. Namawiała Szurę wielo-  
krotnie, żeby poszła tą samą drogą, i odtąd ich stosunki  
popuły się. Widywały się bardzo rzadko i raczej przypad-  
kowo.

Toteż Szura nie ukrywała zdziwienia. „A ta czego tu  
chce?” Pocałowały się jednak dość serdecznie.

— Chodź do ogrodu. Mam ci coś do powiedzenia w cztery  
oczy.

Przyjrzała się uważnie.

— Płakałaś? Może już wiesz?

— Ze co wiem...?

— No, o Stasiu... Ze go wczoraj milicja zabrała i wsad-  
ziła do Dietdomu?

Opowiedziała dokładnie o wczorajszym spotkaniu z Zeńką.  
Ze Staś spóźnił się na statek i całą resztę. Zeńka wspom-  
niał, że za grubsze pieniądze może by się dało Stasia wyku-  
pić. Ona, Lolka, już radziła się swego przyjaciela, ale ten  
powiedział, że to nie taka łatwa sprawa, a w każdym razie  
nie obejdzie się bez poważnej sumy. Trzeba by dać łapówki  
kierownikowi Dietdomu i na milicji. I musiałyby się znaleźć  
rodzina, poręczająca dach i utrzymanie.

— To nie trudno, to ja bym z ciotką załatwiła! — żywo  
przerwała Szura. — A ten twój kochanek...

— Przyjaciel — z godnością poprawiała Lolka.

— Ten twój przyjaciel nie powiadał, ile na łapówkę po-  
trzeba?

— W sowieckich to chyba kilka milionów. A najlepiej  
złotem zapłacić, albo carskimi. Jakbyście mieli, naturalnie.  
Juroszka mówił, że carskie ciągle jeszcze chętnie biorą.  
Drobnych — nie, tylko setki i pięćsetki. Tylko skąd ich  
wziąć? Jak chcesz, to ja Jurę poproszę i on dokładnie się  
dowie.

Przegadały z godzinę i na pożegnanie uściślały się jak  
za dawnych czasów.

— Nie gniewaj się, Szurczka! — powiedziała Lolka już  
przy furtce. — Ja ciebie więcej namawiać nie chcę. Tylko  
daj ty sobie spokój z tym Stasiem. Co innego dawniej, jak  
jeszcze wszyscy liczyli, że biała władza powróci. Ale teraz...  
Patrz na mnie — pieniądze mam, ładnie się ubieram i ni-  
czego mi nie brakuje. A ty przecież o wielez odemnie ład-  
niejsza. Ludzie to aż się dziwią, że się naprózno taka uroda  
marnuje. Jakbyś raz wieczorem na bulwary wyszła, to by  
za tobą pół miasta poleciało. No, nie marszcz się, kochana,  
przecież wcale nie namawiam, tylko nie rozumiem, dlaczego  
nie chcesz...

Szura natychmiast pobiegła do ciotki, pytać, czy by porę-  
czyła za Stasia. Kobieta tylko wzniosła oczy ku sufitowi.

— Dziewczyno, czyś ty się podbiała najadła? Ręczyć za  
syna białogwardyjskiego oficera? W takich czasach?

(Ciąg dalszy nastąpi)

JEDYNA  
POLSKA FABRYKA WĘDLIN  
W PARYŻU

kierowana przez  
b. kombatantów

„REX”

ROK  
ZAŁOŻ. 1929

16, rue des Boucheries, ST-DENIS (Seine). — Tel.: PLA 05-54

Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku,  
wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski.  
SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.

Żądajcie wyrobów firmy „REX” w pierwszorzędnym sklepach francuskich  
i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu,  
pod kierownictwem p. LEBIODY.

4, RUE DE FOURCY, PARIS 4-e. — Metro: Saint-Paul

BIURO PRAWNIKA

w PARYŻU  
Abs. Prawa  
Uniw. Po-  
znańskiego,

doświadczon. emigr. od 1924 w Francji  
MARIAN JAROSZYK  
Expert-Traducteur-Jure  
34, RUE DE MAUBEUGE, 34,  
PARIS 9-e.

Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet

TŁUMACZENIA URZĘDOWE  
ważne w całej Francji

SPRAWY: Metryk, ślubów, naturali-  
zacji, pełnomocnictw na kraj, proce-  
sów sądowych, rent, wypadków, Dipi-  
sów, paszportów, certificate de cou-  
tume, podań do Ministerstw, Prefek-  
tur, Konsulatów amerykańskich i in-  
nych. Piszcze z zaufaniem. Natych-  
miastowe załatwienie w Paryżu bez  
potrzeby przyjazdu.

WYDANIE TRZECIE KSIĄŻKI GENERAŁA W. ANDERSA

BEZ OSTATNIEGO ROZDZIAŁU

400 str. 56 ilustracji — przejrzone i poprawione — oprawa  
w płótno — cena 35/- lub \$ 5.00

\*  
BORYS PASTERNAK

DOKTOR ŻIWAGO

W tłumaczeniu polskim PAWEŁA HOSTOWCA  
WIERSZE PASTERNAKA TŁUMACZYŁ JÓZEF ŁOBODOWSKI  
Cena 25/-

„GRYF” — 169/171, Battersea Church Road, London, S. W. 11.  
i wszystkie księgarnie polskie.

Swój do swego POPIERAJĄC FIRMY POLSKIE  
WZMACNIAMY SIĘ NAWZAJEM!



